Nr. 7. Lwów, 30. Czerwca 1883. Rocznik V.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA i EKSPEDYCYA Rynek l. 9., dokąd wszelkie należytości przysyłać należy.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w Księgarni Polskiej przy pl. Halickim i w Księgarni oraz Antykwarni p. Leona Pordesa, ulica Trybunalska l. 1.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
„ z przesyłką 1 „ 70 „
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Jeszcze raz zmuszeni jesteśmy odezwać się przed końcem kwartału, do tych Szanown. Prenumeratorów, którzy pomimo próśb i przypomnień zalegają z przedpłatą, a co Redakcyę stawia w nader trudnem położeniu względem tych, co płacą regularnie. — Przez pięć lat zmazaliśmy kilka tysięcy złr., na które położyliśmy krzyżyk. W tym roku od stycznia figuruje znowu kwota blisko 800 zł., — tego dobrego już za wiele. Prosimy więc o wyrównanie bezzwłoczne zaległosci, i o zjednanie nowych prenumeratorów. Inaczej Redakcya nie będzie w możności spełniać nadal swych obowiązków.

Od Administracyi.

Od dnia 1. lipca r. b. oddaliśmy sprzedaż „Strażnicy polsk." i „Sztandaru polskiego":

w Księgarni Polskiej przy placu Halickim
w **Księgarni oraz Antykwarni** p. **Leona Pordesa, ulica Trybunalska Nr. 1.**, naprzeciw „Trzech koron."

Prenumerata na „Sztandar polski" i „Strażnicę p." wynosi we Lwowie:

Mieslęcznie z przesyłką do domu			55	ct.
Kwartalnie bez przesyłki	1	zł.	50	ct.
z przesyłką pocztową	1	„	70	„
na prowincyi	1	„	75	„
za granicą	2	„	—	„
Rocznie we Lwowie	6	„	—	„
na prowincyi	7	„	—	„
za granicą	8	„	—	„

Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Stała rubryka aż do skutku.

Zapytujemy Szanownych członków Rady stołecznego miasta Lwowa: Jak długo zasiadać jeszcze będą w gronie ich Dr. Filip Zucker, pokątny adwokat, i Karol Gromann, w spółwłaściciel „Gazety narodowej", którzy rozdawali i brali „Schweiggeldy" za milczenie w nieuczciwej sprawie?

Redakcya „Strażnicy polsk."

RUSKI WIEC.

Dnia 29. b. m. t. j. wczoraj w Piątek, Lwów jako stolica kraju, przedstawiał niezwykły obraz, a był to obraz zdumiewający.

Już dnia poprzedniego od południa zaczęły się pojawiać z każdą godziną co raz gęściej na ulicach w liczniejszych gromadkach postacie włościan, w odróżniających się ubiorach, ze wszystkich stron Galicyi. Czem bliżej ku wieczorowi, gromady te rosły i niema zakątka kraju zamieszkałego przez Braci Rusinów. którzyby nie przysłał swych przedstawicieli. Z pociągów kolejowych wysiadało po kilkudziesięciu., gdy inni zdążali pieszo lub furmankami. Zacząwszy od Sieniawy, Nowego Sącza, Dukli aż do Czarnohory i Zaleszczyk, Husiatyna, Brodów, Bełza, Sokala, nie brakło ani jednego odcienia etnograficznego.

Do godziny siódmej rano w Piątek, przybyło do Lwowa włościan Rusinów zgórą 2.500, nie licząc w to stanu duchownego gr. k. — mieszczan i innej ruskiej inteligencyi. O szesnaście mil pieszo, a o dwadzieścia i więcej furmankami zdążali Rusini na wiec do Lwowa.

O godzinie siódmej rano rozpoczęło się nabożeństwo przy udziale licznego duchowieństwa w Wołoskiej cerkwi, które trwało do godziny dziesiątej, za duszę śp. metropolity Jachimowicza Po skończonem nabożeństwie dążyli wszyscy do „Domu Narodnego" gdzie wkrótce wielka sala, galerye wszelkie przyboczne obszerne komnaty, kasyno i korytarze, schody sieni, zostały literalnie przepełnione. Nie podobieństwem było, aby się pomieścili wszyscy, to też i na ulicach jeszcze się roiło przybyłymi. Rzeczywiście stan włościański był najliczniej zgromadzony, tak, że surdutowa inteligencya niknęła pomiędzy nimi.

Wierni naszemu obowiązkowi, postanowiliśmy nic nie spuścić z oka coby nam dawało wskazówkę na prawdziwy charakter wiecu. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć i z góry zaprzeczyć kłamliwym donosom nieuczciwych korespondentów a obmierzłych lokai swoich panów co im płacą, jak mianowicie *Czasu* i innych, jakoby na wiec w Domu Narodnym było wnijście dla nie Rusinów utrudnione a nawet można się było narazić na nieprzyjemność. Jest to bezczelny fałsz, gdyż wstęp był każdemu przyzwoitemu człowiekowi dozwolonym bez względu na jego narodowość i wiarę polityczną. Jeżeli zauważano Polaka — Lacha, to nie tylko członkowie komitetu ale i wszyscy inni Rusini chociaż by im gość był znany nawet jako ich najzaciętszy przeciwnik, ułatwiali mu umieszczenie najdogodniejsze z największą uprzejmością i szczerą gościnnością. Widzieliśmy członków komitetu przecnaznaczonych do utrzymania porządku, którzy prawie przemocą zdobywali krzesła dla niesienia ich Lachom.

Dla dziennikarzy był obszerny stół nakryty zielonem suknem, przy którym jednak oprócz naszej redakcyi, reportera *Kuryera Lwowskiego*, redaktora *Pracy*, nikt więcej nie zasiadał tam i nie pokazał się. Nie możemy albowiem zaliczać dwóch czy trzech Schreibüngełesów którym ten stół nie wystarczał, pchali się z żydowską czelnością na trybunę. Ale prawda, był jeszcze osławiony reporter *Reformy* krakowskiej pan Hilary Jaworowski, który aczkolwiek z równą uprzejmością przyjęty, raczył zabawić zaledwie pół godziny z powodu czułości i delikatność dystyngowanych nerwów, wyniósł się rychło zgorszony niewymownie tem co widział, aby zwykłym sobie sposobem zapełnić kolumny *Reformy* kłamstwem i zupełnem oszczerstwem. Taką politykę, wyjąwszy *Kurjera Lwowskiego*, przyjęły znane Timesy nadpełtwiańskie, *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*. Być może, że tam ktoś z tych powag i zajrzał na wiec, lecz jak to mówi przysłowie: „Na złodziejn czapka gore"... to też niedziw, że bezczeszcząc Rusinów i dopuszczając się na nich najnikczemniejszych kłamstw, nie miały te powagi opinii publicznej na tyle odwagi, aby zasiąść za stołem i spisywać sumiennie co się tam działo.

Z wiecem ruskim obeszło się polskie dziennikarstwo lwowskie tak jak to zwykło nie od wczoraj. Kto był na tym wiecu obecny a nie zrósł się rozmyśnie z kłamstwem, ten czytając *Gaz. nar.* i *Dzien. pol.* które się tak krótko z sprawozdaniem uporały, ten widzi jasno jak na dłoni złą wolę jurgieltników połączoną z idyotyzmem w najwyższym stopniu. Ohydny cynizm, oto jest chorągiew, z którą timesy nadpełtwiańskie idą na przebój. Cel ich jest widomy, aby ten wiec imponujący rzeczywiście rozmiarami, budzący i podnoszacy ideę ruskiej narodowości, przytłumić, ukryć nie tylko przed całą Polską, ale nie wypuścić nawet po za rogatki lwowskie. Na to służy zbrukanemu dziennikarstwu lwowskiemu znana dobrze recepta: — wyszydzić, wydrwić, ośmieszyć i sponiewierać, gdyż niech szatan broni aby mogła się dowiedzieć i przekonać. Polska, że ten wiec ruski przedstawiał potężną i niedającą się obliczyć siłę.

Niech szatan broni, aby Polska dojrzawszy w tym wiecu ważności chwili, nie zawołała głosem: „Witajcie nam bracia Rusini — szczęść Boże „równi z równymi".

Tego hasła obawia się zgnilizną moralną przesiąkła Targowica jak djabeł święconej wody; gdyż wie o tem dobrze, że łączność ludu, to siła niezwyciężona.

Nieuczciwe dziennikarstwo jak np. *Narodówka*, jeszcze przed wiecem drwiło sobie zeń, pisząc: że przybędzie kilkudziesięciu popów z djakami i pałamarzami i na tem koniec. Gdy jednak jak lawina spadła na Lwów kilkotysięczna rzesza włościan, policzkująca moralnie taktą *Narodówkę*, za jej kłamstwo, — szczekające kundle zamilkły a schowawszy się tylko do bud, warczą rozwściekłone, — chociaż udają lekceważenie.

Wyborne sobie są te powagi polityczne, które dla tego, że przeważali włościanie, twierdzą, że nie był to wiec, ale tylko „zebranie ludowe".

Ciekawą rzeczą jest, jak ci obskubani z rozumu mędrcy pojmują rzeczywiście „wiec"?, Otóż to bieda, że nie mają oni pojęcia chociaż o tem co dzieje wieków kładą nam za przykład, jakoby przykazanie Boże, jeszcze z epoki Piasta kołodzieja.

Ale jakżesz owcza głowa dziennikarska może sobie wyobrazić wiec bez Jaśnie oświeconych jaśnie wielmożnych i wielmożnych?

Nawet taki błazen urzędowo-cywilny jak

Jan Lam krzyczał po ulicy, że na wiecu będą zebrane: „Czosnyk, dziegieć i głupota“ Zapomniał jeszcze o jednej rzeczy, a to tej, że tam nie brakło isurowca rzemiennego dobrze wyprawionego.

Nic się nie zaniedbuje, aby znaczenie i doniosłość tego wiecu zgasić i zepchnąć z widowni politycznej. Są to jednak tylko zachciauki, gdyż sam Bóg niepozwoli na zagładę ducha i idei, która się ma stać ciałem

Smiech bierze czytając dzienniki lwowskie, którym się na wiecu formy parlamentarne i towarzyskie nie podobały. Wiec, na którym chłopi odgrywali główną rolę, a toż to herezya w oczach lokajczuków pańskich; pomimo to nie powinni byli zapomnieć mając w żywej pamięci erę autonomiczną, w jakich to formach parlamentarnych odbywały się zebrania wysokiej inteligentnej naszej, z którą się przecież pod względem nauki ani hucul z pod Czarnej hory, ani mieszkaniec z wydm mościskich lub sieniawskich pól, zrównać nie może? A przecież uwzględniając warunki w jakich kilkotysięczne legie się zebrały, to wiec ten imponował swoją niezwykłą powagą, pojęciem przez dzieci natury wyższej idei — i sforności ą z jaką słuchał od 10 rano blisko do 5. popołudniu, o czczem żołądku i o spiekłym języku, którego nawet kropla wody nieochłodziła i sam zabierał głos, jaki z duszy i bolów jego płynął

Że uczucie jego wywołało na usta gromki głos oburzenia lub zapału — tego nie można ani brać za złe, ani się dziwić; bo włościanom tak Polakom jak i Rusinom, jeszcze są nieznane glansowane rękawiczki ani pachnidła salonowe, w które się obłekają piękne gładkie słówka. Patrzaliśmy na te hufce potęgi przyszłości narodowej nie tylko w Narodnym domu, ale na ulicy, popołudniu w ogrodzie strzeleckim, aż do późnej nocy. I zaiste, nie mogliśmy nigdzie dopatrzyć tych bezwiednych stad, które tu namową i obiecankami zostały spędzone, (bo takie zdanie jest Timesów nadpełtwiańskich).

Możemy również stanąć w obronie prawdy na którą rzuca się nikczemne oszczerstwo, jakoby te legie włościan były za pomocą znacznych sum pieniężnych sprowadzane, a źródła tych sum, dają wiele do myślenia.

Otóż w tym wypadku możemy zaprzeczyć takim bredniom, gdyż faktem jest, że iniciatorzy wiecu, oprócz zaproszeń, ani centa nie wydali na koszta sprowadzenia włościan. Każdy przybywał koleją, furą lub pieszo o własnych zasobach, choć ciaż jest prawdą, że niejedna gmina robiła dobrowolne składki pomiędzy sobą, aby ułatwić wybranym a nie zamożnym udanie się na wiec.

Słyszymy takich, którzy twierdzą, jakoby księża ruscy podjudzali włościan w Domu narodnym przeciw Polakom.

Dziwna rzecz, byliśmy albowiem cały dzień uchem i okiem, a nie słyszeliśmy ani jednego słowa, nawet wyrazu „Lach“ wypowiedzianego z nienawiścią: a jeżeli w Domu Narodnym lub na Strzelnicy dało się coś wyczytać pomiędzy wierszami, to czy się można dziwić po tem, co się dotąd działo i dzieje, jeżeliby padło nawet słowo gorżkie? — A któż to temu winien, jeżeli nie my sami? — Przeciwnie, doświadczaliśmy zupełnie innych wrażeń; bo jakkolwiek zaliczamy poważną gromadkę przyjaciół pomiędzy włościanami ruskimi, to jednak trudno przypuścić, aby nas wszyscy znali. Widzieli z miny, czupryny i ubioru że to Lach, a jednak ani jedna brew się nie zmarszczyła, ani oblicze nie sponurzało niechęcią. Natomiast wyciągano czarne spracowane dłonie i z widoczną radością nam je podawano, a padło niejedno pytanie, dla czego tak mało dzisiaj tutaj Lachów.

Później na Strzelnicy gdy się dowiadywano że ten Lach, jest ten sam, co wydaje *Sztandar* i *Strażnicę*, otaczano go gromadnie, dziękowano z duszy i serca za to co pisze o Rusinach, że ich nie da nazywać Moskalami, ale że wierzy, iż są Rusinami i takimi po wieki wieków zostać pragną.

— „Dla czohož že wsi Lachy z namy tak ne postupajut', a ne byłoby zawysty, ałe Boh błohosławyłby nam!“ Tak mówił siwowłosy włościanin ruski.

Półtrzecia tysiąca ruskich włościan we Lwowie, a nie ujrzałeś ani jednego, któryby zapomniał o własnej godności.

Jeżeli zaszedł na chwilkę do szynku, to aby zagasić pragnienie szklanką piwa i szybko się zeń wynosił. Naród, który tak trzeźwieje i tyle już ma apostołów tej trzeźwości, ten zaiste godzien szacunku i miłości bratniej. Temu zaświeci lepsza dola. — A jakżeż mu mało potrzeba i jak nie jest wymagającym na biesiadzie nawet, to mógłby był każdy się przekonać w Strzeleckim ogrodzie.

Inicyatorowie wiecu nie byli widocznie przygotowani, ani spodziewali się, że na hasło bratnie staną tysiące; a przecież wypadało ich ugościć czem chata bogata. I cóż się dzieje? Inteligencya zbiera na prędce co może, aby przygotować choć najskromniejsze przyjęcie; — lecz i w tem trudność nie mała, bo to właśnie dzień postu a włościanin Rusin nie złamie go łatwo. Taka też była i uczta: chleb, śledź, trochę bryndzy i piwa szklanka, oto cały bankiet. A gdy tego nawet nie starczyło na tak liczną rzeszę, nie markocił się ani jeden, wydobywał z kieszeni kawał razowca, popił szklanką piwa i był wesół z całej duszy i serca. Wiadomo nam również, że jeszcze dziś zbierają się dobrowolne datki, aby niedobory pokryć; nawet niebogata akademicka młodzież ruska wyjmuje ostatni cent z kieszeni aby zapłacić ten bratni bankiet. A przecież i ta nie Lukulusowa biesiada jest solą w oku nieuczciwym pismakom, którzy chcą ją obrzucić niecnym podejrzeniem.

Niezaprzeczamy, że na wiecu mogła Polaka drasnąć jakaś fałszywa nuta, ale na Boga, bądźmy sprawiedliwi i jeżeliby nas ktoś policzkował i jeszcze policzkuje, czy moglibyśmy płonąć do niego miłością — bić czołem i całować ręce?

Chcąc zabliźnić głębokie rany, wypada na nie wprzód kłaść balsam gojący i wtenczas, gdy zaledwie pozostaną znaki z blizn, żądajmy objawów przyjaźni i miłości.

Kończąc na dzisiaj wstęp do „Wiecu ruskiego“ zmuszeni byliśmy odrzucić przedewszystkiem fałsze, jakie o nim niepoprawna nieuczciwość szerzy, usiłując osłabić znaczenie tego dnia, który prędzej czy później urośnie w życiu ruskiego narodu.

Odpowiedź Unity

„Kurjerowi Poznańskiemu.“

Dotąd my — Unici, doznawaliśmy prześladowania tylko od rządu zaborczego i wiernych mu popów i urzędników, którzy, oprócz nienawiści, nie tyle wrodzonej ile raczej wyrobionej przez systemat tegoż rządu, powodowani w tem są interesem materyalnym. Z Polaków zaś, tak obrządku łacińskiego, jak i innych wyznań, nie wielu wprawdzie w obronie naszej stanęło, ale się jeszcze nie znalazł żaden, coby poważył się publicznie stanąć po stronie obozu naszych nieprzyjaciół.

Pierwszy uczynił to korespondent warszawski *Kuryera Poznańskiego* w nrze 125. z dnia 5. Czerwca rb.

Artykuł ten z powodu swej zarozumiałości nie zasługiwałby na odpowiedź: odpowiedzieć jednakże musimy, ze względu na to, że z kwestyą unicką tak mało dotąd społeczeństwo nasze jest obeznane, że jeszcze przed rokiem w Warszawie spotykaliśmy pośród inteligencyi takich, którzy nie rozumieli nawet co znaczy wyraz „unita“.

Otóż odpowiadamy, że chociaż unitami w Polsce są przeważnie włościanie i drobne mieszczaństwo, zatem w ogóle klasy mało oświecone, przecież znajdują się pomiędzy nimi ludzie wykształceni, którzy ukończywszy nauki i zajmując wybitniejsze w kraju stanowisko, służą niejako za łącznik pomiędzy narodami polskim i ruskim, i zajmują się sprawą unicką, będącą łącznika tego wyrazem.

Każdy z takich Unitów, jak również każdy wykształcony Polak, czy to obrządku łacińskiego, czy nawet innego wyznania, ma bez zaprzeczenia obowiązek moralny niesienia pomocy nieszczęśliwym — a ztąd ma prawo, w ich imieniu, dla dobra ich sprawy w pewnym zakresie działać o tyle, o ile do działania posiada mandat, czyli jaśniej mówiąc; o tyle, o ile ofiarnością potrafił pozyskać zaufanie swych braci. Mandat bowiem taki w obecnych warunkach nie może odpowiadać wymaganym formom, a choćby i odpowiadał, nie może się z nich, zwłaszcza przed takim arbitrem, jak autor omawianej korespondencyi, legitymować; nikt bowiem dobrowolnie w ręce niesprawiedliwości oddawać się nie pragnie.

Artykuł ten oprócz cechy delatorskiej (t. j. szpiegowskiej. Przyp, Red. *G. Wielk.*), jaka się w nim najwięcej przebija, zmierza tendencyjnie do skruszenia owego ogniwa, wiążącego z sobą dwa bratnie ludy, usiłując wmówić w Rusinów-Unitów, że oni z celami swobód politycznych, do jakich jakoby tylko Polacy dążą, nie solidaryzują się; że religią pojmują tylko abstrakcyjnie, że więc do Stolicy świętej ze skargą na swoje uciemięże-

---

Z PO ZA GROBU.

(FANTAZYA SNU.)

III.

Sąd ten w niczem do ziemskich nie podobny sądów.

Nie ma tam jak w naszych sądach spornych, w których mecenasi prawdzie zamydlić oczy usiłują, ani sędziów, ani konsyliarzy — ani jak w moskiewskich, usłużnych rządu pomocników, którzy kułakiem, torturą, do wypowiedzenia żądanych zeznań pomagają. Ani nawet z sądami przysięgłych równać go można, gdzie połowa drzymie, druga myślami po za salą sądową gdzieś daleko buja, a wyrok najczęściej dyktuje traf, fantazya; a tem mniej podobny do honorowych łazienek, gdzie zbierają się przyjaciele, by zbrukanego przyjaciela, a często i brudów towarzysza, — wyprać i wybielić.

Oj nie! Sąd ten w niczem do ziemskich nie podobny!

Cały aparat sądu, cały skład tego, to nic więcej, jak światłość bezmierna, która przenika wszystko, — oświeca nawet we własnych przed sądem stojącego oczach, wszelkie najskrytsze jego myśli, jego serca, zakątki.

Jedno tylko ziemski przypominało obyczaj, to to: że i tutaj mimo przejrzystości doskonałej podsądnego ducha, znajdują się oskarżyciele, którzy choć nie z urzędu, ale z zawiści, z bolu, z zarzutami występują. Po części są to albo już potępione na wieczność; albo czasową czyniące pokutę, wyczekujące oczyszczenia duchy. Pierwszym do trybunału zbliżać się nie wolno — a tylko zgrzyt ich z daleka słyszeć się daje; a z zarzutami, które oni po części podszeptują z dala, występują czasowo potępione, obłąkanych przez pierwszych i z prawej drogi zwichniętych cienie.

I mnie nie udało się być wolnym od zarzutów. Głos z ziemi znany, wymowa płynna, słodka, gładka, dały mi od razu poznać zaufańca margrabiego, który wprawdzie w gładkich słowach zarzucił mi, żem mimo jego nawoływań, nie zaciągnął się pod margrafski sztandar, a połączywszy się z zapaleńcami, do wywołania ruchu 1863 roku, a ztąd krwawych ofiar i nieszczęść kraju stał się powodem.

Tak ciężkich zarzutów bez odpowiedzi zostawić nie było podobna. Z całą tedy otwartością, bo tam inaczej nie można, tym ogoniem się nie wykręcisz, odpowiadam:

— „Do partyi ruchu się nie przyłączałem, bo nie dołączałem się od nikogo, zawsze a zawsze będąc przekonanym, że nasza szlachecka dyplomacya i psu na budę nie zdatna. Kochając ojczyznę, nie przyłączałem się do żadnej partyi, lecz tak jak czyści ojczyzny synowie, jak ojczyznę a wolność kochające dzieci, pragnąłem życie i mienie i wszelkie siły na ołtarz ojczyzny poświęcić. Nas „partyą“ nazywać się nie godzi. — Partyą byli i są tylko ci, co lub na zasługach praojców wsparci, wyparłszy się ich pojęć i zasad; — albo w Molocha służbie, choćby z krzywdą drugich (nieprzymierzając, doprowadziwszy do torby setki biedaków co margrabskiemu ojcu krwawy swój grosz powierzyli) zebrawszy mienie, pragną spokojnie i bezpiecznie, wygodnie, choć dla społeczeństwa bezpożytecznie, dnie Sybarytów pędzić, a swego słodkiego spoczynku nie tracić — i by czujące niedolę kraju tłumy otumanić i na manowce sprowadzić, dolę je swą dyplomatyczną dla ojczyzny pracą.

Ci to są partyą. — Ci do miłośników wolności i ojczyzny nie mają prawa; a lud, ogół — czujący, kochający, wytrącić ich z listy polskiego narodu prawomocen. Ci to są partyą — cząstką zgniłą, zgangrenowaną narodu. Tej to partyi członkowie plują, ohydzają wysilenia poczciwych, ojczyzny sprawie wiernych synów, ohydzają i brudzą sądząc, że gdy innysh obrudzą, ich brud, nie tyle wstrętnym, czarnym, cuchnącym się wydawać będzie. Próżna praca, — daremne starania. — A wreście waszej to funkcyi podziękować za niedolę spowodowaną jak mówią powstaniem 1863. roku. Na waszym margrafie cięży krew przelana, krew czysta; święta, męczeńska. — Nie my, nie naród, lecz on wywołał powstanie swoim szatańskim ukazem poboru młodzieży podług list przez policyą układanych — on pchnął naród na rozpaczliwą drogę przedwczesnego nie przygotowanego powstania — on narodu katem — Na nim! na jego pamięci — ciężar nieszczęść naszych — klątwa narodu!

— „Pan się unosisz“ margrabiowski zausznik wpada mi w mowę*) — Margrabia był nie gorszym od pana Polakiem; on pragnął szczęścia Polski“.

— „Dość tego! rzeknę — on chciał Polski przez siebie i dla siebie — on w zarozumiałym a dumnym egoizmie poświęcił kraj — on wolał zgubić, krwi potoki przelać, zgruhotać narodu najpiękniesze

nie udawać się mogą lecz nie do obcych rządów i narodów.

Ośmielamy się zapytać: czy większe niżeli naród polski i ruski prawo do bytu niezależnego i udawania się celem osiągnięcia onego pod opiekę Rosyi, mieli Słowianie południowi i czy im kto poczytał za winę, gdy jej oręża przeciw legalnemu i przez Europę uznanemu rządowi sułtana wezwali?

Nadto: czy przeszłość nasza nie jest dość chlubną, aby nam przynajmniej do takiego istnienia, do praw ludzi dawała prawo, — jakie Europa tym drobnym plemionom przyznała?

Nareszcie: czy przystoi Polakowi odmawiać nam, czy to Polakom czy to Rusinom, tych praw?

Korespondent, przeciwstawiając „cele polityczne“ szlachetnej walce za wiarę“, bluźni zarówno przeciw naszej tradycyi, jak przeciw odwiecznemu prawu Bożemu; bo czyliż Zakon Boga nie zaczyna się od słów: „Jestem Bóg twój, którym cię wywiódł z domu niewoli?“ Czy przeto dążenie do Wolności, może być uważane za ideę przeciwną religii?

Czy my Polacy i Rusini, których wspólna Ojczyzna była przedmurzem wiary świętej, możemy od wyrazu Wiara odtrącać świętokradzko wyraz Ojczyzna? Jeżeli są „państwa“ (!) których poddani, nie mając własnej tradycyi, wymazali z swych doktryn ten święty wyraz, jeżeli z państwami tymi przemocą złączeni, pragniemy całą duszą oswobodzenia; jeżeli nareszcie gorące to pragnienie wybucha niekiedy w paroksyzmach zemsty: to jakkolwiek paroksyzmy takie nie są dla nas pożądane — wszelako biada Polakowi, który poważy się bluźnić świętemu, choćby nawet błędnemu uniesieniu miłości dla kraju.

Bez tej miłości, bez tego uniesienia, nie ma religii.

Jeżeli chcecie otworzyć drogę prądom bezwiernego nihilizmu, wyrwijcie tylko z serca narodu jego uczucia dla Ojczyzny.

Unici, po rzeziach dokonanych przed laty 9ciu, zaraz powzięli byli myśl udania się o pomoc do obcych Dworów.

Ludzie dobrej woli — mniejsza o to, czy nie unici — ale zbyt łatwowierni i rachujący na wspaniałomyślność ciemięzcy, odradzali im tego, skłaniając natomiast, by się udali do łaski monarszej.

Prośby zaczęły się sypać zewsząd. Skutku jak wiadomo, nie było.

Rzezie ustały wprawdzie, ale ustały wtedy dopiero, gdy o nich już w Europie szeroko mówić zaczęto. Ich miejsce zajęły kontrybucye, więzienia, wygnanie.

Lud zniszczony, nie widząc dla siebie ratunku, a nie mając już nic do stracenia, zaczął pragnąć zmiany, choćby kosztem największych ofiar.

W roku 1879 deputacya wysłaną została do Rzymu; obietnice czyniono wielkie, ale czas upływał, a lud umierał bez kapłanów i żył bez nadziei.

Tymczasem z innych okolic Podlasia, pomijając już roztropnych doradzców, wysłali włościanie unicy w r. 1881 deputacyą do jednego z dworów katolickich, która wręczyła ministrowi memoryał opatrzony pięcioma tysiącami podpisów.

Po śmierci cesarza Aleksandra II. znowu bez skutku.

Nareszcie w roku bieżącym byli Unici (gdyż obecnie przyjęli oni wszyscy obrządek łaciński) postanowili uczynić apel do ludów chrześcijańskich: głos swój chcieli oni wręczyć jadącym na koronacyą obcym książętom i ministrom, co oczywiście było niemożliwe.

Jak się dalej stało, już wiemy.

Tu przyznać wypada, że jeden zarzut zrobiony w artykule przez naszego przeciwnika zredagowanym, jest w części słuszny.

Mówi on, że „Odezwa Unitów jest pismem wyraźnie składkowem“.

Unici formując zbiorowe prośby lub protesta, zbierają się jedni parafiami, drudzy gminami, i każda taka grupa układa swój projekt, a z tych projektów układa się manifest.

Inaczej pod presyą, jaka nas gniecie, czynić nie podobna.

Ze względu zaś na to, że pod rządem rosyjskim w każdym powiecie naczelnik rządzi się innemi prawami, skargi te są tak rozmaite, że ta rozmaitość musi się odbić w stylu aktu i być jego cechą charakterystyczną.

Rozumie się, że tylko chęć szkodzenia może z tego wyprowadzić zarzut. Ale ani mąż stanu, ani żaden człowiek rozumny tego nie powie.

Czas wyświecić prawdę: czy ci, którzy tu działali, byli istotnie mandataryuszami, wiernymi wykonawcami woli ludu, czy też uzurpatorami działającymi na jego szkodę.

Niektóre na to dokumenta i dowody złożone są, jak nam wiadomo, w najstarożytniejszym panteonie cywilizowanego świata i posłużą kiedyś za źródło dla dziejów. Wypadki zaś podlaskie, jakich temi dniami był świadkiem jadący do Moskwy Legat papiezki, i głosy matek wołające jedne po polsku, drugie po rusku:

„Ojcze święty, ratuj lud chrześcijański od schizmy i Moskala!“ — głosy takie są dla nas, w obec własnego sumienia, usprawiedliwieniem najzupełniej wystarczającem.

Dziś w imieniu Unitów zanosimy jedną tylko prośbę do naszych braci, prośbę, której wolelibyśmy nie potrzebować zanosić, a którą to potrzebę wywołał artykuł korespondenta *Kurjera poznańskiego*. Mianowicie oto: iżby ci, co z jakiego bądź powodu nie chcą lub niemogą udzielać nam pomocy, czy to duchowni czy świeccy, nie psuli przynajmniej serc narodu i nie rozogniali ran naszych trucizną bratniej niezgody. Bo jeżeli ci, co wydali „Głos do ludów“, nie mieli na to, wedle zdania korespondenta mandatu od nas na pargaminie, to korespondent, który mu zarzuca fałsz, dostał chyba swój mandat od św. Synodu Petersburskiego, lub od naczelnika kraju nadwiślańskiego.

Warszawa, d. 8. Czerwca 1883.

Sprawa ruska.

(Echo z Pokucia).

Miły bracie, a jak to wy tam sobie poczynacie z tymi Rusinami? Słyszałem, że przed kilkunastu laty, podobno przed samą wojną Austryacko-Pruską, jużeście zaczęli wchodzić na dobrą drogę. Gołuchowski, naówczas poseł na Sejmie, wygotował był program postępowania względem Rusinów, który zyskał aprobatę tych wszystkich, co są sprawiedliwi i którym przyszłość Polski leży na sercu. Ale tych wszystkich podobno było nie wielu, a natomiast dużo było takich, którzy chociaż na ruskiej urodzili się ziemi i ruski chleb jedzą, obwołują około siebie że nie masz Rusinów. Ażaliż ci nie są zaślepieni? Jeżeli ich znasz, to powiedz im za starym Napoleonem: że Ruś jest jak słońce i wcale niepotrzebuje uznania. Ich to staraniem program ten nawet światła dziennego nie ujrzał i podobno go już nigdy nie ujrzy. Ale czy to tak trudno odtworzyć ten program?

„Dajcie Rusinom to wszystko, co sami macie“, oto jest jedyna podstawa dobrego programu i nie masz innej, bo wszystko, co się nie opiera na tej podstawie, jest niesprawiedliwem. Rusini są ubodzy, ciężą jeszcze nad nimi pozostałości dawnego ucisku, które zamieniły się w prawa lub zwyczaje. Wielkie posiadłości nie są w ich ręku, brak im reprezentantów, którzyby ich interesów bronili z tym skutkiem, jaki się osięga tylko stanowiskiem i powagą, a stąd nie mogą oni z tych wszystkich swobód korzystać w takiej mierze jak Polacy. Ale czy to nie można temu przynajmniej do pewnego stopnia zaradzić? Czy zaradzić temu nie jest najświętszym obowiązkiem tych, którzy mieszkają na Rusi? Dlaczegoż szlachta dzierżąca większe posiadłości na Rusi, nie czuje, nie myśli i nie działa tak, jak jej to z obowiązku względem tego kraju wypada?*) Jakże by to było przystojne, gdyby Dzieduszyccy, ród dzisiaj najzamożniejszy w tej części Rusi, tak rozrodzony i tak zacny, stanął na czele tej myśli i gdyby zanim poszli Szeptyccy,(!!!) Szumlańscy,(!!!) jeżeli są jeszcze, Grocholscy, Gołuchowscy, Wolańscy,(!!!) Baworowscy, Lewiccy,(!!!) Borkowscy,(!!!) Golejewscy,(!!!) Zawadzcy, i tylu a tylu innych, którzy przecież ruską są szlachtą od wieków, a jeśli który z nich z innej swojego czasu wyszedł prowincyi, to zawsze do tego kraju należy, bo tam siedzi z pradziada.

Chociaż wielu z nich już od dawna przeszło na obrządek łaciński, a inni nigdy unitami nie byli, wszyscy oni powinni się czuć Rusinami i działać jako Rusini na Sejmie i w domu. W takim razie narodowość ruska będzie miała poważnych i skutecznych reprezentantów na Sejmie, a zarazem i wielkich właścicieli u siebie, których uzna za swoich. Lud ruski nie jest tak głupi jak Kowbasiuk. Nie przyznaje on się wcale do zasady: „naj tak bude, jak buwało“.

Jeżeli jest jaki lud na świecie, który niema powodu pragnąć, aby mu się dzisiaj tak powodziło jak dawniej, to jest nim pewnie lud ruski. Ma on poczucie, a w warstwach ukształconych i przekonanie, że tylko oświata, która jest jedyną dźwignią postępu, a zarazem rękojmią ludzkości i sprawiedliwości, może

*) Owszem myśli, ale aby jak najwięcej dóbr i jak prędzej posprzedawać żydom. Red. „Straż.“

---

dzieci, on w egoizmie nie powiem sprzedał, ale egoizmem zdradził ojczyznę — zdradził ludzkość — a idei wolności nie pojmował wcale. Ale poco go bronić, czyż on sam ust otworzyć, i na moje waszym zarzutom wywołane zarzuty, odpowiedzieć nie może? Czyż może i tu arcyarystokratyczna dusza, tylko przez zauszników rozmawiać raczy?

Aż tu głos stentatorski, grzmiący, odpowie mi na to:

— „Że margrabia ci nie odpowie, bądź pewnym, kto jak on w bezgranicznej ambicyi popchnął kraj do zguby, dla tego nie masz tu miejsca — tu widzisz tylko jego zwolenników, poczciwe stado tych, co bonifratrową ambicyą wiedzeni, czując się niczem, czepiali się poły mistrza sztuki wzajemnego okłamywania i wzajemnego sobie w tym kłamaniu pobłażania; idąc za nim niewolniczo, pod karą realności i trudów nieznośnych dla szlacheckiego niedołęztwa. Tu go nie znajdziesz — aleć i dla ciebie nie bardzo tu miejsce. Toż to ty wiecznie utrzymywałeś że ludziom uczciwym, ludziom poświęcenia, nie należy zrywać ze szlacheczczyzną; z tą szlacheczczyzną co dzieci swoje straszyła opowiadając, że na śniadanie nie jadam jak potrawki z szlachciańsko niemowlęcych ciałek! Toż to ty, co wszelkimi siłami pragnąłeś paktowania ze szlachcicami, co do gorejącego miłości pałającej serc naszych programu, dolewałeś wody zimnej rachuby i sam nie chcąc być Robespierem, usunąłeś się od władzy, którą mogłeś otrzymać, — szlachecka krew waszmości zadrżała na widok niebezpieczeństwa!“

— „Panie Ludwiku, z boleścią odrzekę, że paktować chciałem ze szlacheczczyzną nie taiłem i nie taję. Że szlacheczczyzna wiele zawiniła; wielu nieszczęść kraju przyczyną, przyznaję — ale nie zapominam, że ta szlacheczczyzna długi czas jedyną reprezentantką polskości była. Że w tej szlacheczczyźnie mimo indywiduów potępienia i przekleństwa godnych, ogół mniej więcej —to uczciwa bierna plastyczna masa, a winna tylko tem, że formować się daje, ręce nie zawsze zdolnych, nie zawsze poczciwych maestrów. Że też szlacheczczyzna nie raz poświęcenia dała dowody — a za błędy, winy, czy zbrodnie jednostek, całego ogółu potępiać nie chciałem, bo się nie godzi. Że wszelkie błędy, winy czy zbrodnie nie szlacheczczyźnie, lecz głównie śmietance tej szlacheczczyzny, dyplomatyzującej arystokracyi, przypisać należy. Ci to dyplomatyzujący jasni i ciemni panowie, czując ciężar jaki na nich przeszłość i zasługa praojców wkłada, przekonani, że ciężar ten na ich Pigmejowe barki za ciężki, nie chcąc utracić nic z aureoli, którą przodkowie z przeszłości jej świecą; bałamucą drugich, a głupsi nawet siebie, nibyto robieniem części, nibyto dyplomatyzowaniem bez celu i sensu — a jeśli się na nich skarzysz choć po części słusznie, to odpowiedzieć i Tobie muszę, żeś i ty nie bez winy, — zamiast zbliżać i łączyć w jedność narodowy ogół stanowiące żywioły, demagogiczną wymową poparłeś, wzmocniłeś, dodałeś ognia i życia, strupieszałej, jak powiadasz wzajemnie się okłamującej partyi, — pobudziłeś ją do oporu, do czynu. — Z łoża snu konserwatywnego pchnąłeś ją na drogę reakcyi zbrodniczej. A gdy mi wyrzucasz że nie szedłem równo z Tobą, to ci powtórzę com ci na ziemi powiedział: „Między nami jest ta różnica, że ty chcesz Polski przez ciebie i dla ciebie, a ja daję siebie dla Polski“. — A i zarzutu, żem si usunął od pracy czy władzy bez odpowiedzi ni zostawię. Władza, to nie prawo rozporządzania według fantazyi, zachcianek lub dyplomatycznej rachuby, sumieniem, dobrem, krwią narodu. Władza — to poświęcenie, to praca! Od pracy choćby najniebezpieczniejszej nie usunąłem się ani na chwilę — Do władzy sam nie dążyłem nigdy — a gdy ją osiągnąć było sposobność, nie użyłem jej, ale nie przez tchórzostwo, lecz z obawy odpowiedzialności przed własnem sumieniem; nie mając zarozumiałej pewności w nieomylności własnej i obawiając się szkodliwych dla kraju błędów; wolałem rolę podrzędną w mniemaniu, że inni zdolniej nawą narodową sterować potrafią. — Tu mnie dziwi jednakże, że gdy margrabia za swą bezgraniczną ambicyą, nie ma tu miejsca, ty panie Ludwiku tu się dostałeś.

I głos dziwny, nadludzki mi odpowiedział:

— „Człowiek na ziemi ułomny — ten w dumie chciał łamać wszystko co z nim iść nie chciało, bo był przekonanym o czystości i skutku swych idei. Tamten zimną rachubą a dumą wiedziony, poświęcił krew najdroższych synów ojczyzny i jak Robespierre a raczej stokroć od niego gorszy, posłał krocie nieprzygotowanych poczciwych synów, Moskalom na jatki.“

mu lepsze zgotować losy. A nie jest on wcale zdania p. Popiela i słusznie: że my dla niego „na polu wolności i równości, zrobiliśmy wszystko“, bo jeszcze bardzo wiele, jeżeli nie wszystko, zostaje nam do zrobienia. Jak długo jeszcze pomiędzy nami są tacy, którzy powiadają, że nie masz Rusinów, to zaprawdę niepodobna jest utrzymywać, żeśmy cokolwiek zrobili dla tego, któremu przed wszystkiem innem zaprzeczamy nawet istnienia. A przeto naprzód należy przyznać, że Rusini są i trzeba ażeby to przyznanie u nas w krew weszło; potem przyjąć jako zasadę postępowania wielkie słowa Unii: „Równi z równymi“, a wtedy wszystko inne, że się wyrażę słowami Pisma świętego „będzie nam przydane“. Ale tylko wtenczas będzie nam przydane, jeżeli szlachta osiadła na Rusi będzie sama siebie uważać za szlachtę ruską i kochać Ruś jako swoją własną Ojczyznę.

Niechaj chłop ruski obaczy swojego sąsiada — pana co niedzielę w swojej cerkiewce, niechaj go widzi troszczącego się o tę cerkiew, o szkółkę, o szpital, o śpichrz gromadki i wszystkie sprawy rolnicze im wspólne, to wtedy on sam się z nim zrośnie i zaufa mu i pójdzie za jego radą; ale jak długo pan będzie się w domu usuwał od niego, a głosił po świecie, że nie masz Rusinów, tak długo nawet dobrodziejstwa z jego ręki będzie Rusin przyjmował z podejrzliwością i będzie jego samego uważał za napadnika i uzurpatora. Wprowadzenie sprawy ruskiej na tor odpowiedni obudwom narodom daleko więcej zależy od zachowania się szlachty względem ludu w życiu społecznem, niżeli od praw i ustaw, które się dyskutują na sejmach. Albowiem ustawy i prawa z politycznemi zmianami mijają, — a wspólność uczuć i myśli i z niej wypływająca wspólność interesów i celów, przechodzi z mlekiem matek z pokolenia na pokolenie i pozostaje na wieki.

Chrestyny Nr. 2.

Dnia 30. Czerwca zaproszoną została nasza redakcya znowu na chrzciny „czytelni ludowej“ do Koszelowa pod Lwowem, skąd włościanie zaprosili ks. Czarneckiego z Stroniatyna do pomocy, aby i u nich zaświecił promyk oświaty.

Wprawdzie w Kosselowie nie taka piękna szkoła jak w Stroniatynie, bo jeszcze starszej daty, ale tymczasem i w niej się uczyć można. Gdy c. k. starostwo potwierdziło statut, dzień sobotni przeznaczony został na uroczyste otwarcie. Gospodarze Koszelowscy zaprosili sąsiadów z sąsiednich gmin, którzy chętnie przybyli. A nie brakło i najbliższych Koszelowu stroniatyńskich śpiewaków. Zaproszonych ze Lwowa zebrało się na „placu Rybim“ trzy furki, a rącze koniki szybko nas zaniosły na miejsce. Zajechaliśmy przed szkołę w Koszelowie o zachodzie słońca, gdzie nas zebrana cała gmina mile i serdecznie powitała.

Szkoła zewnątrz i wewnątrz przyozdobioną była w wieńce z kwiatów i zieleń. Izba szkolna jasno oświecona. Wizerunek Matki Boskiej i portret monarchy przystrojone były szczególną troskliwością. Ksiądz Czarnecki zagaił zebranie serdecznem słowem, poczem włościanie koszelowscy przy pomocy stroniatyńskich a pod dyrekcyą niezmordowanego nauczyciela pana Dąbrowskiego odspiewali na głosy kilka pieśni.

Na wzniesieniu zasiadł dzielny profesor Wachnianin i mówił o „zabobonach“. Nie po raz pierwszy słyszeliśmy zacnego profesora mówiącego, i znamy jego znakomity wykład. Tym razem jednak, rzecz cała była tak po mistrzowsku obmyślana i w takiej dźwięcznej formie wygłoszona, iż byłoby do życzenia, aby p. Wachnianin nietylko w szkołach wiejskich ale i we Lwowie zechciał taką samą biesiadę sprawić inteligentnej publiczności. Pan profesor Wachnianin ceniony był dotąd jako wielce sympatyczny śpiewak. Otóż zaliczając się dotąd do jego wielbicieli, obecnie stawiam go daleko wyżej jako prelegenta, obsypującego słuchaczy hojnie perłami i dyamentami wymownej myśli.

Tę czarodziejską nutę umiał on nastroić do pojęć ludowych. Pochłaniano formalnie każde słowo; — a ileż w tem audytoryum powstało humoru i zadowolenia. Rzesza wieśniacza nie miała dosyć słów na podziękę.

Następnie p. profesor Kuryłowicz miał wykład z fizyki przy pomocy przyrządów, a mianowicie: jak się tworzy deszcz, grzmoty, błyskawice i t. p. Zakończył zaś szeregiem widoków za pomocą latarni magicznej.

Nie da się opisać radość i wdzięczność włościan za tych kilka promyków światła i wiedzy.

Po wykładach i zakończeniu rzeczywistych „chrestyn“ czytelni, zasiedli zebrani do „biesiady“. Nic to jednak nie przeszkadzało, że będąc nader skromną jako w dzień postu, którego Rusin z pod słomianej strzechy nawet w takich wypadkach nadzwyczajnych nie zwykł łamać. Chleb razowy, pirogi i jajka na twardo gotowane z solą, z dodatkiem szklanki piwa, oto i cała uczta. — Pomimo, to humor był wyborny a czem dalej w noc, podnosił się i nastrój ducha. Bez narkotycznych działań alkoholu, rozgrzewały się piersi i co raz jaśniej świeciły oczy, że się aż serce radowało, kto patrzał na tę swobodę. Rozpoczęły się toasty, a co jeden to goręszy, silniejszy myślą i uczuciem. Jak w Stroniatynie tak i tu otworzono serca obecnym Lachom, bo było nas dwóch tym razem. Oprócz piszącego, reprezentował dwór hrabiny Skarbkowej właścicielki Koszelowa, p. Jan Dunikowski zarządca dóbr, rodem z Sandeckiej ziemi.

Jakżeż było miło słuchać i patrzeć, gdy włościanie Koszelowscy dawali mu wszelkie świadectwo uczciwości jaką się względem nich powoduje; a zaznaczyli to wyraźnie, iż nie mówią tego z grzeczności lub innych powodów, ale tak jak na to zasługuje. Zaiste byłoby wiele do życzenia, aby takie świadectwo i uznanie, mogli włościanie nie tylko Rusini, ale i nasi Polacy oddać wszystkim dworom Galicyi, a byłoby u nas inaczej, -- oj inaczej! — inaczej! — Zacny pan Dunikowski oddaje tą sprawiedliwością jaką spełnia nie tylko swej chlebodawczyni wielką przysługę, ale oddaje ją — i krajowi.

Nadmienić jeszcze musimy, że gości przybyłych podejmował również dwór. Skromne toasty, bo szklanki podnoszono więcej dla formy, wygłaszane były przy niezwykłem znaczeniu myśli pocztiwe. Piszący przemawiał li tylko po polsku i ściśle na naszem tle narodowem. Żadnego Rusina to nie gorszyło, słuchano z uwagą, a liczne uściski twardych dłoni oraz najserdeczniejsze słowa dowodziły, że zrozumi Rusin Polaka, jeżeli go tenże również zrozumieć zechce.

Nie będzie niezgody i nienawiści, gdy Polak odda Rusinowi sprawiedliwość, ale taką, jaką Bóg przykazał. Wtenczas tak jak z arki Noego podczas potopu, objawi się nam Duch święty z różczką oliwną, a dwa bratnie narody — ruski i polski, zaspiewają — hymn, hymn miljonów: „Hosanna Panu na wysokości!“

Po mojem przemówieniu o potrzebie zgody Rusinów z Polakami, podniesiono kilka innych toastów. Powstaje potem poważna postać gospodarza, który odzywa się w te słowa:

— „Oto powitaliśmy w gronie naszem i oddali szacunek, na jaki nas stac wieśniaków, oddali szczerem sercem, redaktorowi *Sztandaru pols. i Strażnicy pols.*, a któremu wierzymy, że mówi do nas ze szczerości serca i duszy. A chociaż Lach, jest Rusinowi druhem i bratem. Zaśpiewaliśmy mu w szczerości naszej „Mnohaja lita“ — I tak samo śpiewaliśmy drugiemu Lachowi, który żyjąc z nami, nie czyni nam łask, ale jest sprawiedliwym dla Rusina, a zapewne i nam nie odmówi świadectwa, że mu również jesteśmy sąsiadami i przyjaciółmi. Mamy więc w tej chwili pomiędzy sobą dwóch Lachów, którym wierzymy, że nam są braćmi. — O ile się z jednej strony niemi cieszymy i oddajemy cześć bratnią, to jednak z drugiej strony niech nam nie biorą tego za złe i odpowiedzą, czyli jest wielu takich jak oni? — Dałby Bóg, aby takich wiele było, a z pewnością nie mieli by panowie Polacy powodu narzekać, że Rusin jest im nienawistny. My nie żądamy od was żadnych łask, bo wy również nie bogaci, i nie bardzo szczęśliwi, ale dajcie nam tylko sprawiedliwość, a Bóg, wszechmogący ojciec, błogosławić wam będzie“.

Tak mówił poważny włościanin, Rusin, a mówił głosem tak śmiałym i rzewnym, że przenikał wszystkich w głąb duszy; a szczególniej w mej myśli wyrył smutek i nieme pytanie: czy szatany, które gryzą i ranią tak Rusina jak i Polaka, stracą moc nad tymi nieszczęsnemi szczepami i rzeczywiście zajaśnieje nad nami światło zbawienia i wspólnej miłości.?

Słonko już zeszło wysoko, a jeszcze trwało wesele ducha w niezamąconej harmonnii tonów. Na pożegnanie zabrzmiała pieśń „Myr wam bratia“. Na pożegnanie przed progiem wystąpił najpoważniejszy gospodarz Bojko, którego dom świeci nietylko zamożnością, zdobytą twardą i usilną pracą, ale i postępem bijącym w oczy zdaleka, z którego by się nie jeden „kulturtäger“ mógł czegoś nauczyć. I znowu nowy nasz serdeczny przyjaciel Bojko pożegnał mię gorącem bratniem słowem i bochenkiem razowego chleba.

Bóg Wam zapłać bracia za tę Waszą szczerą gościnność i tę biesiade, która tak ducha mego rozradowała. Żegnam Was z tą błogą nadzieją i zapewnieniem, że ten Duch Boży, coraz częściej i silniej występować będzie do Lackich serc, a wkrótce nadejdzie chwila, że nie będziecie się wahać całym rzeszom zaśpiewać tak samo: „Myr wam bratia“.

Nadmienić musimy, że w okolicy tej są coraz częstsze nieustające nieomal żądania zakładania czytelń. W Stroniatynie zebrało się grono gospodarzy, z których wielu liczy więcej jak po 40 lat i zanieśli prośbę do nauczyciela, aby ich uczył czytać.

Poważni włościanie gromadzą się również i radzą usilnie nad tem, jak się oswobodzić od lichwiarskich banków, a w ogóle od wszystkich tego rodzaju wielkich instytucyi.

Jako jedyny środek uważają gminne kasy zaliczkowe i w tej chwili wchodzą już trzy w najbliższej okolicy w życie. Aże szanownego ks. Czarneckiego uważają jako głównego opiekuna, to też ten zacny kapłan ma niemało do czynienia, aby życzeniom zadosyć uczynił.

Jeżeli nas gości żegnano serdecznie, to daleko rzewniejsza była chwila, gdy wystąpił siwowłosy staruszek, aby pożegnać ukochanego duszpasterza i dać mu świadectwo z ponad grobu, że miłość i uczciwość jaka tam coraz jaśniej płomienieje — to jego dzieło.

Jeszcze echa wyborcze.

Dopiero dziś możemy spełnić obowiązek donieść jakiego niecnego czynu się dopuścił nie z przekonania, ale za pieniądze, obywatel kraju, którego jego współobywatele i bracia po krwi zautali.

Tym razem jest to człowiek. który się urodził i nazywa rusinem, a nawet miał tę cywilną odwagę, że przybył na wiec ruski do Lwowa; lecz pomiarkowawszy, jak to mówią, pimo nosem, wyniósł się cichaczem.

Jest to pan **Aleksander Hryniewiecki** z **Buska** były kandydat na posła do Sejmu krajowego, postawiony przez komitet ruski przedwyborczy, Otóż zaufaniu braci Rusinów w ten sposób odpowiedział, że dał ucho ponętnym, bo brzęczącym i szeleszczącym, przedstawieniom ajentów komitetu centralnego, i przedał się **za 2000 zł.**, wyraźnie za dwa tysiące zł., aby odegrać nikczemną rolę, udawać, że kandyduje, by tym sposobem nie dopuście innego kandydata, któryby nie licował z poglądami komitetu centralnego. Wprawdzie w tym wypadku był obywatel zacny kandydatem komitetu centralnego, bo hr. Tadeusz Dzieduszycki. Ten jednak, gdy mu przedstawiono, że kontr-kandydata z obozu ruskiego potrzeba kupić, oburzył się na samą propozycyą, jako niemoralną i wręcz oświadczył, że na taki cel, który mu jest wstrętny, nie da ani centa. Pomimo to, komitet centralny który się inaczej na takie błahostki zapatrywał, znalazł na ten cel pieniądze, chodziło tylko o to, komu je powierzyć, gdyż nie wypadało dawać wprost panu Hryniewieckiemu do rozporządzenia. Pan Hryniewiecki będąc obecny na radzie tej, wskazał wyraźnie, jako swego pośrednika, **Icka Goldberga**. Poręczył słowem honoru za tegoż, że nie zdradzi i polecił pieniądze złożyć do rąk jego. Naturalnie, że pan Hryniewiecki nie wyszedł szczególnie dobrze materyalnie na uczciwości Icka Goldberga; — gdyż tenże dał panu Hryniewieckiemu tylko 500 zł. a resztę rozdrapał wraz z innymi żydami. Wiemy i o tem, że hr. Tadeusz Dzieduszycki, gdy się Hryniewiecki chciał do niego zbliżyć, odwrócił się od niego z pogardą, jako od tego, któremu uczciwy obywatel ręki nie podaje.

Pana Hryniewieckiego, zwalniamy od trudów wszelkich reklamacyi, a jeżeli się czuje pokrzywdzony na honorze, to niechaj nie próbuje na próżno żądać „sprostowania“, bo takowego nie umieściemy.

Zostawiamy mu natomiast wolną drogę do sądu karnego i przed kratki sądów przysięgłych, gdzie zobowiązujemy się udowodnić to cośmy powyżej napisali.

Na tę nutę moglibyśmy jeszcze długo spiewac, a mianowicie o księdzu Warywodzie z pod Doliny i o ciekawych faktach wyborczych, dotyczących ks. **Adama Sapiechy** w ziemi przemyskiej, w jaki sposób odniósł zwycięztwo nad hr. Aleksandrem Krukowieckim. Czytelnicy nasi nie będą jednak długo czekać na te ciekawe sprawki.

KORESPONDENCYE.

Marsylia 22. Czerwca 1883.

Panie Redaktorze!

Po długich latach zamorskiego tułactwa wróciwszy do Europy, chwytam z gorączkową ciekawością za wszelki drukowany szpargał, by się coś i o tem co się u was dzieje dowiedzieć, i o poglądach waszych, i o rozwoju moralnym i umysłowym pouczyć. A resumé tego wszystkiego co mi dotąd w ręce wpadło, prawdziwym smutkiem przeraża gorąco kraj kochającą duszę. Zewsząd gdzie spojrzysz widzisz niezgodę — niesmak, choć pokryty taką siaką patryotyczną łataniną. Język waszych czasopismów albo mierny, lub taki, że czasami pytać trzeba, gdzie ci pisarze gramatyki się uczyli? — albo szumno doktrynerski i ciemny, by czytający nie dostrzegł nędzoty, ubóstwa myśli, zamaskowanej metafizyczną brednią, lub kwiecistą nicością okresów; lub wreszcie gdzie język gładszy, razi twą polską duszę kosmopolityczny cynizm, za którym bodaj czy nie dziegciowa kryje się perfuma.

Sąd ten może powiesz surowy, nie odnosi się

do pism wychodzących w Polsce pod jarzmem moskiewskiem będącej, — tam piszą przyznać trzeba często z odwagą i narażeniem. Od tej drogiej nam Braci przyjąć musimy co dac mogą, przekonani, że w danym razie nie zaprą sią oni ojczyzny, nie ustraszą się prześladowania, przed ofiarą nie cofną. Na mniejszy wzgląd zasługuje gazeciarstwo pod panowaniem Prusaka, ale i tam są przeszkody do rozwoju narodowego, i tam wychowanie spaczone, a ciągła germanizacyjna tendencya rządowa i duch praktycyzmu lub ogłupiającej niemieckiej metafizyki na wartość piśmiennictwa ujemnie wpływać musi. Przy takich tedy stosunkach i dla nich okoliczności ułaskawiające zastosować się godzi. Ale cóż powiedzieć o was gazeciarze Galicyjscy? Dla was nie ma ułaskawienia. W stosunkach w jakich żyjecie, bladość waszego patryotycznego wyznania, nicość waszych politycznych wykładów, przewrotność, z którą przestarzałych chorób narodowych i błędnych teoryi, które nas do upadku doprowadziły bronicie, żydowska obrona szachrajskich interesów zżydziałych jaśnie panów, to nie są rzeczy do darowania, to nie są błędy. To zbrodnie, za które naród wam pogardą a sumienie własne jeśliście go jeszcze nie zfrymarczyli, wiecznem potępieniem zapłaci.

Spytasz mnie może: a cóż ty zacz za kaznodzieja? a cóż ty mędrszego nam tu wypowiadasz? a czyż i mnie do hurtu z którym walczę zaliczasz? odpowiem Ci na każde pytanie.

Nie namaszczenie kapłańskie a ból który sprawia widok dziennikarstwa waszego, wywołuje te słowa. — To nie kazanie — to krzyk rozpaczy — to krzyk serca przepełnionego boleścią, na widok że drodzy mu bracia zeszedłszy na manowce, do przepaści, której nie widzą, a którą on jako z boku patrzący dostrzega, dążą — to krzyk ostrzegający. Nie wiele kroków, a przed wami przepaść niezmierna, niezgłębiona. Zdejmcie okulary sobkostwa, materyalizmu, kosmopolityzmu. Na pokusy moskiewskiego szatana, na pokusę dobrego bytu i wygódki, na potakiwanie żydowsko-szachrajsko-łotrowskim dążeniom, krzyknijcie: „*vade retro satanas*!“ Nie zapominajcie, że gazeciarstwo to ambona, to kapłaństwo, i że nie tylko za fałsze których bronicie, lub które propagujecie, lecz za błędy otumanionych przez was mass, potomność, kraj i Bóg zażądają od was rachunku.

Mędrszego niestety powiedzieć wam nie wiele umiem. Ale grzesznem sądziłbym milczeć, gdy widzę okiem nieskażonem doktryną, sercem nieskorumpowanym ani papką, ani czapką, że zapominacie o stanowisku i obowiązkach względem ojczyzny. Nie moja wina, że ręka, która na utrzymanie rodziny, na chleb powszedni pracować musiała i musi, nie miała czasu na przewracanie kart pełnych metafizycznych bredni. Ale może to i dobrze — bo ani serce, ani oko nie zaraził szkodliwy dech kosmopolityznu, materyalizmu lub nihilizmu. Byłem i jestem czem mnie Bóg stworzył: — Polakiem — sercem i duszą kochającym Ojczyznę; — do ofiary na jej ołtarz gotowym, ale do przedpokojowej służby lizołapy niezdolnym. Ludzkość kochającym — nie uznającym rasowej, szanującym jedynie arystokracyą zasługi i rozumu, a pogardzającym służalstwem i niskością charakteru. Słowem, jestem o ile zdołam człowiekiem-Polakiem; — a człowiek Polak to bojownik za prawdę, za wolność, za cnotę, to nie sługus ni carski, ni książęcy, ni hrabiowski — to brat wszystkich ludzi, których wszystkich godnymi imienia człowieka mieć pragnie.

Spytasz wreszcie, czy Ciebie do hurtu potępieńców liczę? — trochę tak, trochę nie. Widzę, że walczysz, choć nierówną siłą — ale poznaję w Tobie starego Gniewosza, co gderał i żżymał się na nieuczciwość wszelką, — co i dziś gardłem płaci, widząc że wszystko idzie nie tak jakby powinno. Widzę Cię poczciwy gorączkowy stary towarzyszu, z tą samą determinacyą i odwagą jak Cię znałem w kraju, a to coś lat kupa, bo blisko czterdzieści, gdyś z Pozorskim, Elzanowskim, Celińskim i innymi wychodził młodzieńcem na emissarkę pomiędzy lud wielkopolski i kongressowski. Drużbowałem z Tobą w kazamatach poznańskich, w Sonnenburgu i Moabicie. Patrzałem na Ciebie w walkach pod Miłosławiem i Sokołowem. Potem ściskałem Twą dłoń, gdyś z liczną drużyną kuł żelazo w Poniku, gdyś z tąż drużyną pierwszy stanął na głos ojczyzny w 1863 roku. — Oglądałem Twój Ponik jako zgliszcza i stos gruzów po zemście moskiewskiej. Obecne mej pamięci i ostre a n i e g r z e c z n e Twe postępowanie nawet z hrabiami w Krakowie w tymże roku — jak piętnowałeś i karałeś targowicę i grabarzy ruchu 1863 roku na tułactwie i na co się narażałeś. Zawsze byłeś jednaki — zrywając po za sobą wszystkie mosty łask pańskich. Widzę Cię takim dziś, i to mnie cieszy, bo jakże wielu co głośniej od nas krzyczeli, dziś w pańskie lub moskiewskie dmą dudy. Widzę Cię stary żołnierzu wiernym poślubionemu raz sztandarowi i dla tegoto zerdzewiałe pióro biorąc w rękę, do Ciebie szlę słowa i bratniego pozdrowienia i wyraz sercowego krzyku. Ale pozwól sobie powiedzieć, że nie wszystko co piszesz pochwalić mogę — a i że sposób pisania nie zawsze pochwalę. Wprawdzie rznij prawdę a niedbaj o resztę. Bardzo to piękne dictum, ale niepraktyczne. Ty sam widzisz, że gdy inni przez jaśnie panów suto soldowani, zawsze jakiegoś tam ochłapka ze stołu jaśnie pańskiego pewni — ty nieboże, — nieraz może głodny spać idziesz. Do Sejmu Cię nie wybiorą, a bodaj czy długo w boju wytrwasz — boć wiem, że fortunka Twoja skromna, a poczciwcy coby Twój pogląd popierać chcieli, nie Krezusy, — ale to wszystko Twoja strona dodatnia, która Cię z hurtu piśmidlarzy „od wiersza“ wyłącza. A teraz pokażę Ci ujemną stronę. Że bronisz Rusinów, tego Ci za zbrodnię nie policzę, boć to nasi bracia; a pewny jestem, że Rusinów-Moskali — tak samo niecierpisz jak jaśnie pańskich fryzowanych dziegciowanych gryzmołów i ich adeptów. Ale zarzucę ci, że zapełniasz karty pisma przeżytemi kwestyami, kwestyami bez wartości, jak naprzykład kwestya „o familiach.“ To rzecz martwa od dawna. Toć Darwin dowiódł dowodnie, że można wytwarzać rasy według upodobania, lecz by je w jędrności utrzymać, trzeba umiejętnie krzyżować. Rassa najlepsza samej sobie zostawiona, z czasem się zużywa, a u ludzi zbłaźnia, nikczemnieje!

Otóż nasze narodowe najpiękniejsze nawet rasy, które męstwem, poczciwością się odznaczały, nie można było zawsze o zbyt wielki rozum dyplomatyczny posądzać — a i te bez umiejętnego krzyżowania po prostu się zwiodły i prawa do szacunku na mocy cnót pra-ojców rościć nie mogą — tem więcej, że rasowość ta przy zaniedbaniu ostrożności zwykłych w Arabii dla utrzymania rass końskich, po ojcach nawet podnoszoną być nie powinna — i lepiej milczeć o tem. Smutny ten zarzut nie kala ogółu naszego społeczeństwa — ale zepsucie obyczajów w czasach Sasów i Poniatowskiego znane, i wiadome wybryki arystokratycznego ówczesnego towarzystwa, są do tego przyczyną.

Powiesz może, że i przed Darwinem pojmowano u nas potrzebę krzyżowania rass i w tym celu mieszano krew książęcą z moskiewską dyplomatyczną lurą, lub hrabiowską z kozacką energią**) Ale to rzeczy przeszłe, a gdyby i tak było, to takie krzyżowanie nie mogło wydać skutków trwałych. I dla tego o rassach, familiach lepiej milczmy — nie zaczepiajmy tego brudu, niech śmiecie to dogniwa do reszty pod skorupą konserwatyzmu, fanatyzmu, indifirentyzmu lub jakiego chcecie idyo...-tyzmn, ale po prostu, niech gnije i zgnije na wieczność i od zatruwających wyziewów powietrze polskie oczyści. Ono zgnije bo zgnić musi, a my nie potrącajmy go nawet nogą, bo wiesz, że co gnije, to w nos bije; — „nie dotykaj dziegciu bo się posmarujesz.“

Bądź zdrów. Papier się kończy.

Zgadnij kto pisze? —

„Troszeczkę za późno.“

Artykuł nasz w poprzednim numerze *Strażnicy polskiej*, jakkolwiek Timesy nadpełtwiańskie twierdzą, że naszych — „z a u ł k o w y c h p l u g a w y c h p i ś m i d e ł n i k t n i e c z y t a.“ nabywamy przeciwnego wprost przekonania; bo oto artykuł ten aż na dwóch krańcach Galicyi odbił się echem i wywołał odpowiedź. Poniżej zamieszczamy list, który nam nadesłano z Krakowa, a widocznie ze sfer bardzo kompetentnych, którym wiele na tem zależy, aby zatrzeć dzieje odbudowania Sukiennic — i niech się autor listu przyzna, aby uchronić od przeszkód, już utorowaną drogę, do odbudowania Wawelu. List, któryśmy odebrali, jest wprawdzie bezimienny, ale mamy dobrą pamięć, to też pomimo kilkunastu lat przypomnieliśmy sobie, że tam w naszych archiwach jeszcze z roku 1869. znajdzie się podobizna rękopisu tego samego autora. Poszukawszy troszkę nieomyliliśmy się; a gdybyśmy zapytali o to Pana Prylińskiego, toby mu także jeden i drugi charakter pisma nie były obce.

Żałujemy mocno, że autor listu, którego genesis odbudowania Sukiennic tak bardzo obchodzi, nie raczył w zeszłym roku zwrócić uwagi na *Strażn. pol.* w której zamieszczaliśmy cały szereg artykułów pod tytułem „W s p r a w i e o d b u d o w a n i a S u k i e n n i c“, a tamby znalazł odpowiedź na każde słowo swych zaprzeczeń.

Co się zaś dotyczy Wawelu, to przypominamy autorowi memoryał przesłany do Sejmu krajowego przez tak poważne ciało, jakiem jest Towarzystwo politechniczne. W artykułach i memoryale, napiętnowane jest całe dowolne i absolutne postępowanie przy użyciu f a m i l i j n y c h wpływów, jakiemi pan Pryliński rozrządza obecnie. Gdyby i te dokumenta nie wystarczyły, dostatecznym się okaże, aby obrońca p. Prylińskiego przeszedł się do Sukiennic w Krakowie, oraz do magistratu i tam się przekonał, jak się to mści niedouctwo fachowe, chociaż oparte na najbujniejszej fantazyi projektów. W pierwszych kilku latach płacić już musi Kraków 40.000 zł., aby zapobiedz chociaż tymczasowo nie dającej się obliczyć ruinie, po najnowszem odrestaurowaniu Sukiennic. Daj Boże, aby się tylko na tem skończyło; ale podobno można jeszcze i smutniejszych następstw sią spodziewać. To też gdyby p. Pryliński po tysiąc razy wołał: „to nie ja, to tamci winni,“ nie może mu nikt znający sprawę dać rozgrzęszenia. Kto się na gorącem sparzył, niechaj dmucha nawęt na zimne.

Autor listu zaprzecza z dziwną pewnością, że p. Pryliński oprócz zdjęcia planów Waweln, nie myśli o wzięciu na swe barki wykonania przebudowy, i niema najmniejszej nadziei dotąd.

Cóż to za ewanieliszna skromność pana Prylińskiego, ktoby nieznał gotów go kupić i uwierzyć że on rzeczywiście zdaje się tylko na wolę Bożą, i nikt za niego nie pracuje. aby zeń zrobić wielkiej sławy członka f a m i l i i.

Na tem kończymy naszą odpowiedź. (Redakcya).

Kraków 24. czerwca 1883.

Szanowny Panie!

W numerze 6. *Strażnicy polskiej* pisząc o pomniku Chrzanowskiej w Trembowli, bardzo słusznie utrzymujesz Pan, że projektu takiego pomnika narodowego nie wolno traktować familijnie, bez ubliżenia krajowej akademii sztuk pięknych i licznemu areopagowi artystów rodaków, lecz niesłusznie donosisz pan, że z pod rygoru tego wyłączał się Dr. Zyblikiewicz, były prezydent miasta Krakowa, który Sukiennice i Wawel oddał panu Prylińskiemu, ignorując, zdaniem Pańskiem, zupełnie resztę adeptów sztuki polskiej.

Co do Sukiennic rzecz się ma wprost przeciwnie. Zasiadało nad nimi tyle areopagów artystów polskich, iż więcej nie podobna było ich złożyć. I tak:

1) Na plany odbudowania Sukiennic rozpisany był konkurs, do którego wolno było stanąć w szranki każdemu artyście polskiemu. Konkurs się udał; pierwszą nagrodę otrzymał pan Konstanty Plater (polak) z Wiednia; drugą, pan Rudzki z Warszawy. Atoli tak premiowane plany jak inne do konkursu nadesłane, uznała Rada miasta za niekwalifikujące się do wykonania, bądź z powodu wielkich kosztów, bądź z innych przyczyn, a tak trzeba było myśleć o nowych planach.

Traktowano długo z panem Księżarskim, układy jednak nie doprowadziły do pożądanego celu, a w tem młody inżynier z Warszawy pan Pryliński przedłożył nie pytany, ani od nikogo nie proszony(!?), lecz z własnej ochoty i inicyatywy, wygotowane plany restauracyi Sukiennic. Prezydent Zyblikiewicz nie akceptował tych planów samowolnie! jakby się zdawało, lecz odezwał się do całego świata polskiego o opinię i aby ją zbadać, kazał:

2) wystawić plany panu Prylińskiemu w Krakowie na wystawie sztuk pięknych, aby areopag artystów polskich mógł o nich wypowiedzieć swoje zdanie. Jakoż posypały się krytyki po różnych czasopismach, przeważnie atoli na korzyść planów. Zyblikiewicza, nie poprzestał jednak na ciasnem kółku artystów galicyjskich, lecz posłał plany 3) na wystawę sztuk pięknych do Warszawy, aby i tamtejsi artyści mogli objawić swoją opinię. I tu jak w Krakowie, zabrali głos najlepsi artyści, a pomiędzy nimi nieodżałowanej pamięci Podczaszyński i znowu krytyka wypadła na korzyść pana Prylińskiego. Nie poprzastał i na tem Zyblikiewicz,

4) lecz zaapelował potem do akademii sztuk pięknych, a w szczególności do jeneralnego jej dyrektora pana Matejki, który wspólnie z dwoma innymi znawcami wydał swoje zdanie, w czem i jak plany pana Prylińskiego, ze względu na objawioną już opinię artystów, najpierw przy konkursie dawniejszym i obecnie przy dwóch wystawach, zmienić, lub poprawić należało.

W porozumieniu z tym areopagiem, zmienił pan Pryliński plany i zastosował się do objawów opinii artystycznej, atoli prezydent i na tem jeszcze nie poprzestał, lecz posłał plany —

5) do Wiednia do komisyi centralnej dla budowli starożytnych, która to komisya o budowlach krakowskich bardzo wiele pisała. Chciał Zyblikiewicz mieć także zapewnienie od tej komisyi złożonej z najgłośniejszych artystów, co do strony technicznej.

Nie familiarnie więc, jak Pan napisałeś, lecz

**) Pewnego razu pewien hrabia ukraiński czy podolski, spacerując po swych przepysznych ogrodach w gronie sąsiadów, spotkał chłopka tak olbrzymio doń podobnego, że to zwróciło uwagę wszystkich. Pan hrabia chcąc wylegitymować to podobieństwo, mówi do chłopka: „Słuchaj no, twoja matka musiała we dworze służyć?“ na co z całym spokojem chłopek odpowiedział: „Jaśnie Wielmożny Pane, moja maty ne słyżyła, ano tato kozakował wo dwori.“ (Z pamiętników i zapisków zebranych przez J. N. z O. G.)

jawnie i publicznie szukał i wywoływał pan Zyblikiewicz krytykę o planach pana Prylińskiego, a ponieważ wypadała na jego korzyść, wtedy dopiero przedłożył p. Zyblikiewicz plany radzie miasta Krakowa do zatwierdzenia i do zawarcia ugody z panem Prylińskim.

Wszelako Rada miejska nie szła na oślep, i ona pomimo tylu poprzednich krytyk, złożyła jeszcze komisyę i dopiero na wniosek tej komisyi powierzyła Rada miejska (nie zaś pan Zyblikiewicz (!!!) restauracyę Sukiennic p. Prylińskiemu.

Co się tyczy Wawelu, tego dotąd ani p. Prylińskiemu, ani nikomu innemu jeszcze nie oddano; albowiem do restauracyi Wawelu tak jeszcze daleko, iż nawet programu, a tem mniej planów restauracyi nie mamy. To co zrobił dotąd p. Pryliński, nie jest jeszcze niczem innem, jak tylko studyum historycznem zamku na Wawelu, czyli historya zamku, jak on wyglądał w rozmaitych epokach.

Taka praca nie kwalifikuje się do konkursu, bo tu nie idzie o pomysły architektoniczne, lecz idzie jedynie o historyę budynku.

Mając tę przedwstępną pracę, można przystąpić do ułożenia programu restauracyi, a ułożywszy go, można dopiero myśleć o planach. Otóż nie restauracyę zamku na Wawelu, lecz prace przedwstępne powierzył p. Zyblikiewicz p. Prylińskiemu. Przyznaj P., żeś wyrządził krzywdę p. Z. (nieprzyznajemy R.) wmawiając w niego familijarne postępywanie wyłamywanie się z pod rygoru areopagu artystycznego. Wszakże możnaby Pana usprawiedliwić, boś Pan poszedł tu tylko za głosem dzienników lwowskich: gdybyś Pan nie wiedział, jak te dzienniki mijają się z prawdą, lecz jeżeli kto, to Pan najlepiej wiesz jaka jest ich strona moralna, dla tego to piszę do Pana, aby wykazać, jak dalece dałeś się Pan oszukać tym, których w każdym numerze swego pisma potępiasz.*)

Nie żądam jednak umieszczenia tego sprostowania, bo nie mam ani prawa ani obowiązku stawania tu w czyjejkolwiek obronie; chciałem tylko otworzyć Panu oczy, w jak fałszywem świetle przedstawiane bywają u nas i sprawy i osobistości, które się niemi zajmują i dla tego listu tego nie podpisuję. Dla dalszego uzupełnienia mojego przedstawienia co do sukiennic, dodaję, że po wystawieniu planów, ustanowił prezydent 2 komisye; artystyczno-archeologiczną pod przewodnictwem Dr. Matejki złożoną z jedynastu członków, i techniczną z tyluż członków złożoną, pod przewodnictwem dzisiejszego nadradcy budownictwa Mösera. Obydwie komisye obradowały kilka miesięcy, zanim zatwierdziły plany p. Prylińskiego. Potem nad planami obradowała komisya ekonomiczna i komisya uporządkowania miasta miasta. Również przez parę miesięcy, zanim zanim zatwierdzone plany przedstawił prezydent Zyblikiewicz w sierpniu pełnej Radzie miasta.

Wierząc w dobrą wiarę, z jaką pan krytykę pisałeś, mam nadzieję, że z pisma tego, godnie korzystać zechcesz, aby prawdzie sprawiedliwość oddać.

Podwołoczyska, 22. czerwca 1883.

Wielmożny Panie.

Po przeczytaniu artykułu w nr. 6. *Strażnicy polskiej* pod napisem „Pomnik Chrzanowskiej“ — byłem mile dotkniętym z tej przyczyny, iż właśnie projekt mój, na w mowie będący pomnik miał te warunki, jakie się Panu za odpowiednie wydają, jąkich podług mniemania Pańskiego, kraj od tego monumentu wymaga.

Projekt mój przedstawia piramidę wzniesioną na jednej z baszt zamku w Trembowli, która to piramida ozdobioną jest napisami, do zdarzenia się odnoszącemi.

Przy tej sposobności wypracowałem na żądanie komitetu także kosztorys na od dawna już istniejący, i nie przezemnie sporządzony projekt pomnika mającego się ustawić w mieście, i obliczyłem także koszta wystawienia pomnika na górze, zwanej „Pokrówka“.

Że tylko książę Roman Czartoryski i hrabia Justyn Koziebrodzki za projektem zamkowym przemawiali, a reszta komitetu uchwaliła mieć pomnik w mieście, jest to faktem, za który odpowiedzialność nie na mnie spada, a przyznaję, iż po przeczytaniu odnośnego numeru *Dziennika polskiego* żal mi było, iż pomnik ten nie stanie tam, gdzie właściwie stanąć powinien, tj. na miejscu czynu, lecz między domostwami małomiejskiemi, które nigdy nie mogą być odpowiedniem tłem do przyszłego pomnika, tak pamiątkowego znaczenia.

Dalej podaję do Pańskiej wiadomości, iż żadną miarą nie mogą być zaliczonym do kółka, które sprawę tę, jak to *Strażnica* powiada, „familiarnie“ niby traktować miało, gdyż mieszkam w Podwołoczyskach i po raz pierwszy przybyłem do Trembowli wskutek zawezwania komitetu pomnikowego, którego członków znać przedtem zaszczytu niemiałem, i który wcale nie polecił mi wypracowanie projektu, lecz tylko obliczenie kosztów na wystawienie pomnika z uwzględnieniem wszystkich trzech alternatyw. To uczyniłem, i za to mi zapłacono; jeśli się Panu wynagrodzenie takie wydaje jako czyn nie uczciwy, to muszę zwrócić pańską uwagę na to, iż i *Strażnicę* za darmo się nie dostaje, lecz trzeba za nią prenumeratę uiścić.

Projektu na pomnik sam, w ścisłem słowa tego znaczeniu, u mnie komitet nie obstalowywał, i go także nie płacił; projekt ten zrobiłem już z własnej woli, jako myśl rzuconą, bez wszelkiej pretensyi do akceptowania go, gdyż jestem inżynierem, a nie artystą, i jako inżynier tylko uchodzić zamyślam.

Pozwalam sobie dalej dodać iż w błędzie Pan pozostajesz sądząc, iż tam niema wyboru projektów; jest ich tam dosyć, a nawet prześliczny projekt profesora Marconiego, ale którego wykonanie rozbija się skałę szczupłego funduszu.

Podaję Wielmożemu Panu powyższe wyjaśnienia w celu, iż sądzę, że miło Panu będzie uczynione złe niesłuszne, naprawić: wycieczki przeciw mej osobie, na domysłach tylko oparte, poczynione, w następnym numerze szanownego Pańskiego czasopisma, w stósowny sposób odwołać, wyświecając prawdziwy stan rzeczy, o ile to się mej tyczy osoby.

Niechaj będzie mi wolno jeszcze dodać, iż myśl przewodnia artykułu Pańskiego jest może w części i słuszną, lecz nalezyte poinformowanie się przed napisaniem artykułu było koniecznem, gdyż inaczej łatwo można popaść w niedokładności, które inni napaścią, ja jednakowoż tylko nieporozumieniem nazywam.

Oczekuję po Pańskiem, w czasopismach Jego głoszonem, zamiłowaniu do prawdy, iż Pan w krótkim stósownym artykule wyzna błąd popełniony co do mej osoby i przekona mię o tem nadesłaniem odnośnego numeru *Strażnicy* lub *Sztandaru*.

Z poważaniem

J. Olszański.

Korespondencyę powyższą przytoczyliśmy w całości, aby udowodnić szanownym czytelnikom, że to cośmy pisali o pomniku Chrzanowskiej jest oparte na prawdzie. Przyznajemy, że posądzaliśmy w duchu pana inżyniera Olszańskiego o osobiste lub familiarne interesa. Odpowiedz jego powyzsza usprawledliwia go najzupełniej, ale zarazem stwierdza wyraźnie nasze zarzuty, że z funduszem na pomnik Chrzanowskiej ma być rzeczywiście familiarny interes przeprowadzory. Udowadnia to ustęp listu pana Olszańskiego, który mówi: „jest tam projektów dosyć, a nawet prześliczny projekt prof. Marconiego, ale którego wykonanie rozbija się o skałę szczupłego funduszu“. Otóż o tym projekcie i innych, uważał komitet za stosowne, zamilczeć najzupełniej, — ignorować te projekta, jak gdyby nie zasługiwały na najmniejszą wagę, a swoją drogą udać się do ofiarności artystów po inne plany.

Jest to postępowanie, z którego aż nadto jasno wychodzą szydła z worka. Musimy jednak wyraźnie zaznaczyć. że nie mamy na myśli tak hr. Koziebrodzkiego, jakoteż ks. Romana Czartoryskiego, którzy jedynie sprzeciwili się postawieniu pomnika w mieście zamiast na zamku, gdzie jedyne dla niego miejsce.

Obecnie odebraliśmy już bliższe objaśnienia o familiarnych projektach i mamy słuszny powód żądać, aby pan notaryusz Promiński, któremu należy się uznanie za dobre kapitalizowanie składek, które oprocentowane urosły aż do 5419 zł. 71 ct. aby i do końca tą czynnością się zajmował, ale raczył się wyrzec swych wpływów i poglądów, gdzie ma stanąć pomnik i w jakich kształtach. Z wszystkiego co się w komitecie dzieje, przychodzimy do przekonania, że familiarnej większości tegoż, pomąciły się zupełnie pojęcia, że pewne zachcianki nie mogą się urzeczywistnić. Byłoby więc wielce do życzenia, aby hr. Koziebrodzki i ks. Czartoryski, którym niezawodnie te zachcianki większości są znane, wystąpili bezzwłocznie z komitetu i zażądali reorganizacyi tegoż, gdyż w następstwie mógłby kraj mieć do nich słuszny żal, że nie chcieli się oprzeć familiarnym projektom pawnych ludzi, którzy nie dorośli niczem, aby byli mandataryuszami kraju i narodu. Pomnik narodowy Chrzanowskiej nie może przedstawiać żadnego „geschäftu“ prywatnego. Jeżeli to nasze napomnienie nie wystarcza, to postaramy się, aby ogłosić fakta więcej delikatnej natury, które mamy pod ręką.

Jeszcze raz przepraszamy pana Olszańskiego, żeśmy go niesłusznie posądzili, lecz temu nie my, lecz niejasne sprawozdanie komitetu było przyczyną. Oprócz tego dziękujemy za cenne objaśnienia. *Redakcya.*

Szczerzec dn. 8. czerwca 1883.

Szanowna Redakcyo!

Z wrzekomo uzasadnionych jakichś powodów, zeszłe wybory do rady tutejszej gminy Namiestnictwo zniosło, a to wskutek protestu malkontentów panów izraelitów, którzy niezadowoleni byli z wyboru dziesięciu przeważnie inteligentnych katolików a ośmiu żydów — obawiali się zapewne organizacyi i porządku. jaki by przewaga dobrze myślących wywołać mogła. Obecnie, solidarnie w ściśniętych szeregach głosując, zmajoryzowali katolików, wybrali jedenastu żydków a siedmiu katolików, i z tych jedna część widząc niemożebność swoich wpływów ku dobremu, zapowiedziała wystąpienie z Rady miejskiej, jeżeli do tego wszystkiego teraźniejszy uczciwy i sumienny naczelnik gminy, pan Filip Simon w przyszłym wyborze na burmistrza (co się daje zauważyć z składu obecnej Rady) pominięty zostanie. Można się u nas bardzo pięknych rzeczy na przyszłość spodziewać. Tą zaś razą Namiestnictwo zapewne nie będzie miało powodów obalić wybory.

KRONIKA.

„Bank krajowy“ rozpoczął z dniem 1. lipca swą czynność — lecz jakoś ci, którzy się wielce cieszyli tej krajozbawczej instytucyi, już pospuszczali uszy, gdy na pierwszy rzut oka niemogę dojrzeć różnicy: pomiędzy „Bankiem krajowym“ a innemi, „bankami“, znanemi u nas, wyłączając kassy oszczędności, przeciw którym p. Dyrektor banku krajowego p. Mecenas Antoni Wrotnowski, rozpoczął tak odważnie pierwszą kampanię. Co tam myśli „bank krajowy“ dalej robić, niewiadomo nam jeszcze — ale faktem jest, że weksle eskontować będzie po 6%, gdy kasa oszczędności, oddaje tę samą usługę po 5%.

Otóż fakt ten dotykalny jako krajozbawczy, nie jest bynajmniej ciekawy ani ponętny. Kompetentni jednak twierdzą, że to być inaczej nie może. Kraj dał bankowi miljon złr., a pensye samej tylko dyrekcyi, wynoszą od tego kapitału zakładowego $2^4/_{10}$% nie licząc to płacy urzędników, lokalu, pauszalów itp. wydatków.

Co razem zestawiwszy wyniesie przynajmniej 3%. Rzeczą jasną, iż w obec tak drogiej administracyi bank musi pobierać przynajmniej 6%.

Gdy jednak przysłowie stare mówi: „że nie odrazu Kraków zbudowano“, toż i my postanowiliśmy czekać na tę mannę, która z banku krajowego zacznie spadać na puszczę galicyjską.

„Po gospodarsku“. Niedawno temu społeczeństwu naszemu obojga płci, które używało hygieny i aromatów w ogrodzie pojezuickim, przedstawił się nader ciekawy widok, w sposobie dekorowania balkonów pierwszorzędnych gmachów. Jedna część publiczności gorszyła się podobno, druga zaś przeciwnie, bo zwróciła wszelkie dalekowidze t. j. lornety, cwikiery i okulary, studiując na balkonie gmachu sejmowego aż dziesięć par starokawalerskich — niewymawialnych“ — artykułów garderoby w rozmaitych kolorach i kroju. Gdy o tem rozeszła się wieść po Lwowie, nadzwyczaj zaciekawiła warstwy inteligentne żądne wrażeń. Mnóstwo dorożek było w ruchu które wolno defilowały przed gmachem sejmowym. Gaudium i z gorszenie walczyły o lepsze; ale to już taka ta nasza publika, która zapomina, że kto mieszka w gmachu sejmowym na pierwszym piętrze i ma tak piękny balkon do użytku, to cóż to może komuś szkodzić, jeżeli sobie tam gospodaruje, jak mu się podoba? „bo wolnoć Tomku w swoim domku“.

„Po naszemu“ Mamy tu do zanotowania fakt, który aczkolwiek bynajmniej nie jest odosobniony, to daje jasny pogląd na instytucyę, która żyje, aby była otoczoną powagą i z czcią obywatelską. Przypatrzmyż się więc jak tam postępują ci, którym Ziemianie-szlachta powieryyli swe zastępstwo. Mówimy tu o „Towarzystwie kredytowem ziemskiem, w którym się odegrała następująca scena, a czy nieuwłaczająca w najwyższym stopniu powadze obywateli ziemian, niech oni sami osądzą:

Przychodzi do Towarzystwa hrabia Piniński zapewne w interesie, i udaje się do bióra prezesa hr. Rusockiego. Przybywa p. Thom izraelita właściciel dóbr i młyna parowego we Lwowie i udaje się znowu w interesie do drugiego bióra. Po pewnym czasie wyohodzi hr. Piniński z bióra prezesa i wychodei z drugiego bióra pan Thom. Drzwt z obydwóch biór łączą się z salą posiedzeń Towarzystwa, przez którą klienci i zwykle urzędnicy przechodzą. Otóż ci, o których mówimy zeszedłszy się w sali przechodzą do przedpokoju, w którym się składa garderoba i gdzie czeka na zawołanie służba Towarzystwa. W tej chwili znajdował się tamże służący, którego ojciec już służył Towarzystwu kredytowemu wiernie a on sam spełnia te obowiązki już lat trzydzieści, w charakterze struża, a w wolnych chwilach zastępuje w przedpokoju woźnych. Nie wiadomo nam kto wszedł pierwszy do przedpokoju czy hr. Piniński czy pan Thom; — ale to rzecz obojętna, mianowicie w instytucyi publicznej, gdzie się nie załatwiają sprawy wedle rangi a woźny lub struż nie jest egzaminowanym znawcą który winien przewąchać przybywających do Towarzystwa, jaśnie Pana, czy zwykłego śmiertelnika.

---

*) Nigdy z nich prawdy, której niema nieczerpałem.

To też i strż obecnie nie umiał rozróżnić hrabiego Pinińskiego od pana Thoma i popełnił tę straszną zbrodnię, że temu ostatniemu wprzód podał paletot i pomógł takowe przywdziać. Na tę straszną herezyę wchodzi **Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia Antoni Golejewski** dyrektor Towarzystwa kredytowego, a dojrzawszy tak wielkiego ubliżenia hrabiemu Pinińskiemu, podnosi energicznie potężną kościstą dłoń i wymierza tak silny policzek strużowi, że biedak potoczył się i uderzył głową o ścianę. Działo się to wobec czterech osób. O ile takie brutalne zwierzęce nieomal postępowanie czyni ujmę tak poważnej instytucyi jak Towarzystwo Kredytowe ziemskie, o tem nie potrzebujemy się rozpisywać. A że pan hrabia Antoni Golcjewski nie tylko w tego rodzaju sprawach ale wszechstronnie w życiu społecznem jest znany, i karty żywota jego cuchną zdaleka, mamy się prawo zapytać obywateli ziemian a członków Towarzystwa Kredytowego: jak długo cierpiany będzie pan hrabia Golejewski na tej gracyi obywatelskiej w charakterze dyrektora, który pod żadnym względem bo, ani wiedzą, ani charakterem a nawet formami towarzyszkiemi nie odpowiada stanowisku, na którym go postawiono?

„**Zapytanie**. Krążą po mieście dziwne wieści. Otóż opowiadają ni mniej ni wiecej, jak że p. prezydent miasta, p. Wacław Dąbrowski i wice-prezydent Dr. Adam Czyżewicz, *składali urzędownie razem we dwóch swe homagium* radcom Namiestnictwa i radcom Wydziału krajowego. Czy to prawda? wątpimy! Dlatego prosimy, ażeby p. prezydent i wice-prezydent, jeśli się rzecz tak nie miała, publicznie temu zaprzeczyli. (Tak pi«ze *Łączność*.)

Otóż nie czekając, czy panowie Jaśnie Wielmożny prezydent miasta Wacław Dąbrowski i wiceprezydent pan Dr. Adam Czyżewicz raczą odpowiedzieć na to pytanie, Redakcya nasza, czerpiąc wiadomości z najpewniejszych źródeł donosi: że panowie ci, widocznie dotąd nie zbadali i nie byli od nikogo pouczeni, jaką godność piastują w Reprezentacyi stolicy kraju, — a więc też nie wiedzą dotąd, że stanowiska ich publiczne niedozwalają, aby prezydent i wice-prezydent Lwowa, odbywali pielgrzymkę po wszystkich biórach radców c. k. Namiestnictwa i Wydziału krajowego, przedstawiając się tamże w nowym swym charakterze i jak dobrze poinformowan. głoszą — prosząc o łaskawe względy panów radców! Tego rodzaju uprzejmość jest pierwszą w czasie ery konstytucyjno-antznomicznej, a świadczy conajmniej o nadzwyczajnej uniżoności nieobjętej ani paragrafami ani zwyczajem form urzędowo-społecznych.

Winszujemy ale nie zazdrościmy.

(Red. Strażnicy pol.)

Ktoby sobie życzył umieścić córki, uczęszczające do szkół publicznych lub na pensjonaty we Lwowie, temu możemy polecić gorąco zacny dom obywatelski, gdzie oprócz rodzicielskiego dozoru, znajdą panienki najlepszą możność kształcenia się w muzyce i językach. — Bliższych wiadomości udzieli chętnie Redakcya ustnie lub listownie.

PRZYJEMNOŚCI ŻEGESTOWA.

Ciemno, zimno, pusto, nudno,
Że dni kilka wyżyć trudno.
Wicher jęczy, deszcz wciąż pada —
A gość zrozpaczony biada.

Jak pustelnik w swym numerze
Patrzysz w szyby, w dobrej wierze:
Że się ziści wieść doktora
I lepsza nastanie pora.

Lecz gdziekolwiek zwrócisz oko,
Jak daleko, jak wysoko,
Tylko góry — tylko chmury:
Ponury obraz natury.

W dzień brak słońca, w noc miesiąca,
Zawsze mgiełka padająca —
I wiatr ziębi i deszcz ziębi,
Chłód przenika aż do głębi.

Chociaż za próg człek się ruszy,
Żywej nie napotka duszy,
Bo któż chodzić chce po słocie
I grząść w potopowem błocie.

Spotkasz kogo: otulony,
Ledwie nos widać czerwony;
Każdy w szalu uszy chowa
Wśród pagórków Żegestowa.

Jakiś tylko pan niemłody,
Wierzący w skuteczność wody,
Koło źródła się uwija
I swe uncye wypija.

Pustką jeszcze domy świecą,
Pociągi mijając lecą —
Ledwie listy i gazety
Składają tutaj — niestety!

Ni przechadzki, ni kuracyi,
Nie wiem z jakiej siedzieć racyi;
Hydropatya z chmur ciekąca
Nie bardzo uzdrawiająca.

Najpierw katar i kichanie,
Że człekowi tchu nie stanie,
Potem febra z zaziębienia,
Bole zębów, opuchnienia.

Czasu i atłasu szkoda,
Kiedy u wód niepogoda.
Jeszcze gdy po skwarach Lwowa,
Wpadłeś w chłody Żegestowa.

Kilka domów wśród doliny,
A w nich przez wszystkie szczeliny
Wiatr tak silnie wieje, dmucha,
Że człek ledwie czuje ducha.

Taki ziębły i skostniały,
Przez noc całą i dzień cały
Służba znosi koce, dery,
Byś nie wyniósł się z kwatery.

W dole Poprad się buntuje,
A tam w górze las wtóruje;
Wiatr świszczy aż boli głowa —
To muzyka Żegestowa.

Tęskne wreszcie zwracasz oczy,
Gdzie się szybko pociąg toczy,
I przez Tarnów znów do Lwowa
Uciekasz od Żegestowa.

Żegestów, d. 24. czerwca 1883.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

Porcelany, Szkła i towarów mięszanych

we Lwowie ulica Trybunalska l. 6.

Założony w roku 1845.

poleca

Maszynki do kawy

całe porcelanowe

z nowemi porcelanowemi patentowanemi sitkami.

Cena od jednej sztuki:

na 12 osób	4 zł.	— ct.
na 8 osób	3 zł.	20 ct.
na 6 osób	2 zł.	50 ct.
na 4 osoby	2 zł.	20 ct.
na 3 osoby	1 zł.	80 ct.
na 2 osoby	1 zł.	40 ct.
na 1 osobę	1 zł.	20 ct.
na 1 filiżankę	1 złr.	

Z powodu

zupełnej wyprzedaży

sprzedaję

wszelkie towary kolonialne

taniej

jak z Hamburga lub Tryestu sprowadzane.

Ceylon gruboziarna	funt 60 ct
d'to średnia	„ 80 „
Potorico wyborna	„ 72 „
Jawa żółta	„ 80 „
Rio przednia	„ 66 „
Domingo	„ 60 „

Herbaty najprzedniejsze za funt po złr. 3. 2 40 i 2.

Likiery krajowe i zagraniczne, stare rumy, arak i inne towary poniżej cen fabrycznych.

Urządzenie sklepowe całkowicie lub częściowo pod korzystnemi warunkami do nabycia.

W. MARSZAŁKIEWICZ

we Lwowie ul. Krakowska l. 6.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 32—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 25—0



DYPLOM HONOROWY i MEDAL RZĄDOWY na wystawie w Przemyślu 1882 r.

SREBRNY MEDAL z wystawy w Cieszynie r. 1880.



CENNIK
FORTEPIANÓW i PIANIN

z pierwszej fabryki krajowej

FRANCISZKA WORONIECKIEGO

w Jaśle.

1. Fortepian tak zwany SZTUCL o trzech szpreicach czyli podporach z płytą metalową w basie, kapitaster, 7 oktaw, orzechowy . 260 złr.
2. „ taki sam z bokami składanemi i wyrobem lepszym . 280 złr.
3. „ z wąską metalową płytą w całym . . . . 300 złr.
4. „ taki sam z kością słoniową o czterech podporach . . 340 złr.
5. „ z dużą a szeroką płytą metalową, o czterech podporach, kapitaster met. kość słoniowa, dempfung pergaminowy 360 złr.
6. „ z wielką szeroką płytą metalową, o pięciu podporach z oparciem metalowym na strojniku . . . 400 złr.
7. „ taki sam, dempfung z kapsel, pult ozdobny . . 420 złr.
9. „ taki sam hebanowy, palisandrowy, czarny, albo mahoniowy 440 złr.
8. Fortepian powyższego fasonu z strunami krzyżowemi od 320 do 600 złr.
10. FLÜGEL (Skrzydło) pojedyńczy o trzech podporach . . 360 złr.
11. „ z dużą płytą metalową o czterech lub pięciu podporach struny prosto, kość słoniowa, stłumienie pergaminowe od ceny 380 do . . . . 850 złr.
12. KONCERTOWY orzechowy . . . . 500 złr.
13. „ palisandrowy lub mahoniowy . . . 560 złr.
14. „ ozdobny od 560 do . . . . . 1400 złr.
15. PIANINA z francuską lub angielską konstrukcyą orzechowe lub palisandrowe od 350 do . . . . 800 złr.
16. Fortepian Szutzflügel fason francuzki okrągły z nadzwyczaj krzyżującemi się strónami o pięciu podporach, z płytą metalową, kapitaster, stłumienie z kapsel od 480 do . . 600 złr.
17. Fortepian taki sam palisandrowy lub hebanowy . . . 680 złr.
18. „ taki sam z mosiężnym „sztimsztokiem“ palisandrowy . 750 złr.
19. „ wykładany mozaiką z cynku i mosiądzu . . . 900 złr.
20. „ z klawiaturą z perłowej macicy, półtony szyldkretowe bardzo ozdobny od 1200 do . . . . 2600 złr.
21. Fortepiany krzyżowe MIGNON króciutkie od 420 do . . 560 złr.
22. „ najgrubsze PICOLO krzyżowe od 420 do . . 1100 złr.

Za pakę . . . . 6 złr.
Pakowanie . . . . 4 złr.

Z Jasła do stacyi kolejowej w Tarnowie lub Dębicy, odstawiam własnym kosztem.

Za dobroć, trwałość i sumienność instrumentów z mej fabryki, ręczę przez lat dziesięć, w suchem i dobrem utrzymaniu.

Spodziewając się, iż Szanowna P. T. Publiczność raczy mnie w moim zawodzie podeprzeć, a licznemi zamówieniami i poleceniami przyczyni się do rozwoju pierwszej krajowej fabryki, aby tym sposobem napływowi z zagranicy tamę położyć.

Fortepiany przegrane lub stare, przyjmuje do przerobienia, lub w zamian za nowe pod korzystnemi warunkami dla Szanownej P. T. Publiczności.

Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyj na meble, dywanów sukna na podlogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.

BAZAR MARKIEWICZA

Pierwszy skład wyrobów krajowych

i magazyn towarów bławatnych

we Lwowie, plac Maryacki l. 10,

poleca w wielkim wyborze, po tanich stałych cenach, świeżo sprowadzone na lato

PERKALE, FULARY, SATINY, ZEFIRY, BATYSTY na suknie dla dam.

Szale i Chustki kaszmirowe, Chustki koronkowe.

Zawsze w wielkim wyborze **PERKALE i SZIRTINGI białe** z fabryki Benedicta Schrolla Synów, po 16, 19, 22, 25, 33 ct. za łokieć polski.

Płótna kolorowe na wsypki i różne materye podszewkowe.

DRELICHY Andrychowskie, na LIBERJE, MATERACE i na STORY.

Płócienka kolorowe, Płótna żaglowe itp., Gotowe Sienniki, Maglowniki. Ściereczki, Prześcieradła kąpielowe, Prześcieradła bez szwu, Kalisony, Płachty rzepakowe, Wory zbożowe i na mąkę. i t. p.

KORONKI z Pieniak, Bobowy i Kańczugi.

Świeżo sprowadzone

Lyońskie Materye kolorowe na suknie damskie

czarne Rhadames, Satin double, Ottomann, Satin duchesse, Satin d'Allmagne i Aksamity.

Przyjmuje zamówienia na **SUKNIE dla DAM** jak również na

bieliznę damską i męską z płócien krajowych.

Materye wełniane na suknie dla dam

gładkie i w kraty, jako też MATERYE do ubierania tychże.

WIELKI WYBÓR czarnych materyj wełnianych na suknie i na okrycia dla DAM.

POKRYCIA na stoły; **DYWANIKI** i **FARTUSZKI** w stylu huculskim

ze **„Spółki Pracy Kobiet“**

utrzymuje na składzie, przyjmując również zamówienia **na wszelkie hafty**

Z powodu odnawiania kamienicy, w której mój

HANDEL TOWAROW GALANTERYJNYCH
i Magazyn zabawek dla dzieci

od lat 16 się znajduje, zmuszony jestem na czas krótki przenieść takowy z dniem 1. maja b. r. do domu gal. Banku Kredytowego, (obok handlu pp. Haas i Synów)

przy ul. Jagiellońskiej l. 5.

Tymczasem zaś, ażeby zredukować wielkie zapasy, urządzam

WYPRZEDAZ wielu towarów

o 5, 10, 15, 20 i 25 % taniej od cen stałych.

Henryk Müller

Halicka l. 6.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.